Nr. 170. Lwów — Wtorek dnia 28 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Inocentego P. Cyryaka, Włodz. | Jutro: św. Marty P. Atenogenesa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 35, Zachód „ „ 7 m. 34 | Długość dnia godzin 14 minut 59. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Radykalizm w Wielkopolsce.

Radykalizm prawie zawsze się łączy z przesadnym optymizmem. Biorąc swą gorączkę za siłę, stronnictwa skrajne nigdy nie czują swej słabości, zawsze są pewne zwycięstwa. A że oprócz tego wszelki fanatyzm stronniczy zaślepia, przeto nie dziw, że stronnictwa radykalne zawsze się odznaczają krótkowidztwem. Ta stara prawda uwydatnia się bardzo wybitnie na tle teraźniejszego ruchu wyborczego, który w Wielkopolsce stara się przygotować listopadowe głosowanie na posłów do sejmu pruskiego. Rozumując logicznie, trzeba byłoby przypuszczać, że po doświadczeniu, zdobytem podczas niedawnych wyborów do parlamentu Rzeszy niemieckiej, ludność potępi rozkładową agitacyę ludowców, ponieważ ona nie dała pomyślnego skutku; wprawdzie zwiększyła się liczba członków Koła polskiego, ale to nie za sprawą ludowców, lecz jedynie dlatego, że po raz pierwszy głosowano kartkami, wkładanemi do kopert, co utrudniło pruskim władzom, fabrykantom i właścicielom folwarków wywieranie nacisku na wyborców; natomiast wskutek agitacyi ludowców ustąpili bardzo wytrawni parlamentaryusze, a ich miejsce zajęli ci, o których, jako o politykach, nic nie wiadomo. Lecz o ile jeszcze hasło „lud tak chce!“ mogło mieć jakieś znaczenie przy powszechnych i tajnych wyborach do parlamentu, o tyle jest ono bez wartości przy wyborach do sejmu pruskiego. Są one jawne, dwustopniowe, bo najpierw odbywają się prawybory, a potem wybory, wreszcie prawyborcy są podzieleni na trzy klasy podług wielkości opłacanego podatku. Wskutek takiego podziału prawyborców na klasy, przewagę posiadają „walmani“ należący do pierwszych dwóch klas, a trzecia tylko wtedy może zaważyć na szali, gdy pierwsze dwie się poróżnią. A one zwykle kłócą się ze sobą tylko w czysto niemieckich okręgach, gdzie chodzi o zwycięstwo lub przegraną tego lub owego stronnictwa, w naszych zaś ziemiach prawie zawsze Niemcy tworzyli zgodną falangę, a teraz niewątpliwie połączą się w jeden zastęp, zwalczający naszych „walmanów“. Oprócz tego rząd za pomocą tak zwanej geografii wyborczej“ stara się wzmocnić pozycyę niemieckiego obozu, mianowicie, jeżeli obliczy, że w jakim okręgu jest stanowcza przewaga po naszej stronie, to kilka miejscowości z tego okręgu przenosi do sąsiedniego, posiadającego znaczną niemiecką większość, a to mu wolno, ponieważ konstytucya orzeka, że rozległość i granice okręgów mogą być ustawicznie zmieniane w ten sposób, iżby wszystkie okręgi były mniej więcej równe pod względem sumy opłacanego podatku.

Skoro zatem w konstytucyi pruskiej dano stanowczą przewagę wyborczą obywatelom płacącym duży podatek, a nasi wyborcy przeważnie płacą najmniejszy, bo należą do chłopów, przeto możemy zwyciężać tylko wtedy, gdy panuje wzorowa między nami zgoda. Tu więc dzielenie społeczeństwa na ugodowców i ludowców, albo na arystokratów i demokratów musi przynieść tylko szkodę narodowi. Jeżeli klasa III, złożona z ludu, nie poprze naszych walmanów z klas Iej i IIej, gdy one głosując pierwej, oświadczą się za t. zw. ugodowcami, to naszych deputowanych przejdzie bardzo mało. W tej rulecie, jaką są wybory, wszystkie stawki zagarną Niemcy. W tem niebezpieczeństwie znajduje się nawet stolica kraju, Poznań. Wobec tego wszczynanie walk stronniczych będzie taką samą służbą hakacie, jaką — wedle zapewnienia Maksymiliana Hardena — spełnili nasi radykaliści podczas wyborów do parlamentu przez poróżnienie naszego społeczeństwa z katolickiem centrum. To wszystko bardzo jasne. Jednak pomimo tego ludowcy znowu występują ze swem hasłem: „lud tak chce!“ i żądają postawienia kandydatów, jakich oni wskażą, w przeciwnym zaś razie grożą zerwaniem solidarności narodowej i odrzucają wszelkie kompromisy. Wprawdzie jest teraz w powszechnej modzie, że dyktatura należy do mniejszości, ale w tym wypadku może ona nie dopisać. Ze względu na interes ogółu polskiego takie stanowisko ludowców zasługuje na bezwzględne potępienie.

Korespondencye.

Wiedeń 26 lipca.

(Podróż ministra handlu br. Calla do Pesztu).

(y). Podróż ministra handlu br. Calla do Pesztu w towarzystwie dwóch szefów sekcyi, d-ra Stibrala i d-ra Rösslera, tudzież kilku referentów fachowych z ministeryum rolnictwa — jest pewnego rodzaju przypomnieniem, że czas już najwyższy pomyśleć o zawarciu traktatów handlowych. Na razie idzie rządowi austryackiemu przedewszystkiem o wyjaśnienie kwestyi, co będzie z nową taryfą celną i z traktatem z Włochami, który już wypowiedziano, i głównie dla tych dwóch spraw wybrał się br. Call do stolicy Węgier. W sprawie taryfy celnej pozycya rządu austryackiego jest dosyć oryginalna: musi on bowiem teraz prosić o to, co dawniej zwalczał, a czego rząd węgierski domagał się, a zachodzi obawa, że może Węgrzy każą sobie jeszcze zapłacić za to, co właściwie leży głównie w ich interesie. Sprawa ma się tak: Gdy układano projekt nowej taryfy celnej, domagali się Węgrzy jak najwyższych ceł na zboże i bydło, zaś rząd austryacki uważał cyfry, proponowane przez Węgrów, jako za wysokie i żądał ich zniżenia. Ostatecznie przyszedł do skutku kompromis: cła zbożowe i cła od bydła podwyższono wprawdzie bardzo znacznie, ale nie do tej wysokości, jaką proponowali Węgrzy.

Tę nową taryfę celną przyjęła komisya sejmu węgierskiego bez zmiany, natomiast większość austryackiej komisyi zażądała podwyższenia kilkudziesięciu pozycyj taryfowych, przeważnie ceł od zboża i bydła i powoływała się na to, że Węgrzy z pewnością zgodzą się na to podwyższenie, bo ono leży i w ich interesie, a zresztą oni sami przedtem domagali się tego. Podwyższenie, jakiego żądała większość komisyi austryackiej, jest bardzo znaczna, wynosi bowiem co do niektórych pozycyj 30 a nawet i 50%. Takich pozycyj, co do których większość komisyi celnej austryackiej Rady państwa nie powzięła ostatecznej uchwały, lecz zażądała dodatkowego przeprowadzenia rokowań z Węgrami, było początkowo siedmdziesiąt kilka, w rezultacie jednak udało się drowi Koerberowi po długich targach ze stronnictwami zredukować tę liczbą na 17.

Cała autonomiczna taryfa celna składa się ze 658 pozycyj, z tego uchwalono w austryackiej komisyi tylko 641, a co do 17 pozycyj, samych rolniczych, zobowiązał się dr. Koerber jeszcze raz pomówić z rządem węgierskim, czy zgodzi się na ich podwyższenie. Owóż właśnie w tym celu, aby wyjednać zgodę Węgier na podwyższenie tych 17 pozycyj, pojechał br. Call do Pesztu. Pytanie jednak, czy wobec chaotycznych stosunków, jakie wciąż panują w parlamencie węgierskim, gabinet hr. Khuen-Hedervary'ego zechce zaciągać pod tym względem jakieś zobowiązania i dawać pozytywne przyrzeczenia, zasiągnięcie zaś opinii pełnego sejmu, lub bodaj jego komisyi celnej, jest w danych warunkach także niesłychanie trudne. Ale próbować trzeba, to też, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, zdecydował się rząd austryacki na ten krok.

Ogromne trudności przedstawia także sprawa odnowienia traktatu handlowego z Włochami, który nieopatrznie wypowiedziała Austrya za wcześnie, ulegając naciskowi wywieranemu przez producentów wina w Austryi a jeszcze bardziej na Węgrzech. W ciągu pięciu miesięcy, jakie dzielą nas jeszcze od końca roku, trzeba przeprowadzić rokowania z rządem włoskim i zawrzeć nowy traktat, ponieważ zaś nowa taryfa celna nie jest jeszcze uchwalona ani w Austryi ani na Węgrzech, przeto jedynem wyjściem może być zmiana formułki Szella w tym kierunku, aby upoważniono rządy do rozpoczęcia rokowań z Włochami na podstawie nieuchwalonego jeszcze projektu nowej taryfy. Owóż i w tej sprawie musi gabinet dra Koerbera poznać intencye rządu węgierskiego i ta sprawa także była jednym z powodów podróży br. Calla.

Ulgi podatkowe celem popierania przemysłu w kraju.

Celem rozbudzenia ruchu przemysłowego w kraju, uchwalił Sejm na ostatniej sesyi ustawę, przyznającą dosyć znaczne ulgi podatkowe tym wszystkim przedsiębiorstwom przemysłowym, które powstaną w przeciągu lat dziesięciu od wejścia w życie owej ustawy i odpowiadać będą warunkom przez nią ustanowionym. Ustawa ta ogłoszona została niedawno w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych i poczęła obowiązywać od 25 czerwca r. b., leży przeto w interesie ogólnym, aby ludność zapoznała się bliżej z jej postanowieniami. Oto przyznaje ona zakładom i spółkom szczegółowo w ustawie wyliczonym, uwolnienie od wszelkich niepaństwowych prestacyi, pobieranych w formie dodatków od podatków, a więc od dodatków krajowych, powiatowych, gminnych, drogowych i szkolnych. Przedewszystkiem uwolnione zostają od dodatków do podatków wszystkie zupełnie nowe przemysły, tj. zakłady, mające na celu wyrób takich przedmiotów, których w dniu wejścia w życie tej ustawy w naszym kraju jeszcze wcale nie wyrabiano. Co się zaś tyczy gałęzi przemysłu już istniejących u nas, to tego rodzaju nowe zakłady uwolnione będą od dodatków w takim razie, jeżeli będą założone według wymagań najnowszego stanu techniki, obliczone będą na znaczny przerób surowego materyału lub półfabrykatu i zatrudniać będą stosunkowo znaczną liczbę robotników. Ustawa przyznaje zatem premię za powiększenie i udoskonalenie techniczne już istniejących zakładów, ale ta premia, tj. uwolnienie od dodatków, nie odnosi się do całej kwoty dodatków do podatków, lecz tylko do tej nadwyżki, jaka przypadnie do zapłaty skutkiem powiększenia przedsiębiorstwa.

Następnie przyznaje ta ustawa uwolnienie od dodatków do podatków przedsiębiorstwom dla wytwarzania siły motorycznej i wynajmywania jej przedsiębiorstwom przemysłowym, rękodzielniczym i gminom. Aby zaś zachęcić do asocyacyi ekonomicznej przyznaje również uwolnienie od dodatków spółkom surowcowym, magazynowym i produkcyjnym, przeznaczonym dla rzemieślników i przemysłowców. Wreszcie uwalnia ona od dodatków także przedsiębiorstwa przemysłowe, zakładane i prowadzone w Galicyi przez Towarzystwa akcyjne, jeżeli one mają urzędową siedzibę w Galicyi, jeżeli ich wpłacony kapitał akcyjny wynosi przynajmniej 500.000 koron i jeżeli one zatrudniają przynajmniej 60 robotników. Akcyjne browary, rafinerye spirytusu, młyny parowe, tartaki i destylarnie nafty muszą mieć kapitał akcyjny przynajmniej milion koron, jeżeli mają korzystać z dobrodziejstw tej ustawy, zaś gorzelnie akcyjne wykluczone są od korzystania z nich.

Jak zaznaczyliśmy wyżej ustawa ta obowiązywać ma przez lat dziesięć.

Sylwetki kardynałów.

Kardynał Serafin Vanutelli.

Według „byłego dyplomaty“ z *Figara* jest Vanutelli obok Gottiego i Oreglii jednym z najpoważniejszych kandydatów do tyary: „Przed kilku laty — mówi — rozmawiałem z jednym z najwybitniejszych prałatów Kuryi o przyszłem konklawe. Twierdził on, że Gotti i Vanutelli są najbliżsi tyary, a kard. Oreglia mógłby być trzecim kandydatem, gdyby nie rozsiewał naokoło siebie strachu, który przedewszystkiem uczuwają jego stronnicy“. W kilka lat potem wzmiankowany prałat stał się kardynałem i zmienił zdanie. Dziś, zdaniem jego, wymienieni kandydaci nie są już tak bliscy tyary. Kard. Gotti może być wybrany tylko wówczas, jeżeli dwaj kandydaci zrzekną się głosów na jego korzyść. Co do kard. Vanutelli'ego, to pozostał on zawsze bardzo sympatycznym kandydatem dla Św. Kolegium, popieranym przez parę mocarstw, ale nie więcej; znaczy to innemi słowami, że szanse jego nie są zgoła wystarczające do wyboru.

Gdyby został wybrany, byłby to Papież subtelny, dyplomatyczny, uśmiechnięty i stanowiłby szczególny kontrast z Leonem XIII, którego twarz wyrażała surową powagę i pełną zamyślenia dobroć. Różnica oby tych postaci wyraziłaby się w różnicy obu panowań.

Kard. Vanutelli, zarówno jak kard. Gotti, pochodzi z ubogiej rodziny, ale rolniczej, z prowincyi Ciaciarria, gdzie drobni posiadacze ziemscy tworzą już pewnego rodzaju arystokracye. W bardzo młodym wieku wstąpił do kolegium Capranica, rodzaju kolebki wybitnych osobistości duchownych. Wyszedł stamtąd jako profesor św. teologii i prawa kanonicznego, co mogłoby mu zapewnić głosy tych, którzy pragną, aby następca Leona XIII nie ustępował poprzednikowi w mądrości i erudycyi teologicznej, zaprawdę trudnych do zastąpienia. Przez czas profesury kard. Vanutelli umiał zjednać sobie ogólną sympatyę, oraz wytworzyć sobie pożyteczne stosunki, które miał później wyzyskać.

Wkrótce jednak rzucił pedagogikę dla karyery dyplomatycznej, wielkiej drogi, prowadzącej do purpury kardynalskiej. Najpierw towarzyszył msgrowi Meglia do Meksyku i do Bawaryi w charakterze audytora nuncyatury; potem wrócił sam do Ameryki, jako delegat apostolski, i po spędzeniu dłuższego czasu w Ekwadorze i Peru doszedł do szczytu karyery — został mianowany nuncyuszem w Brukseli. Tu wstąpił na grunt śliski, ale zręczność, z jaką przezwyciężył trudności i komplikacye, które stanęły na jego drodze, ustaliły ostatecznie jego opinię, jako dyplomaty pierwszorzędnych zdolności. Trzeba tu dodać, że wściekłość, z jaką napadali na niego sekciarze liberalizmu, była jedną z przyczyn, dla których Ojciec św. obdarzył go całem zaufaniem i poparciem, pokrył jego postępowanie swoją wysoką aprobatą i uznał, że nie można było lepiej postępować na jego miejscu. Ministeryum liberalne wypowiedziało wówczas wojnę Stolicy Apostolskiej, wojnę bez pardonu, która musiała się zakończyć zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Prasa oskarżała nuncyusza, że popierał miejscową agitacyę klerykalną, że zachęcał katolików do rewolucyi, tak, że rząd uznał za stosowne zaprzeczyć tym oszczerstwom. D. 25 listopada 1880 r. Frère Orban oświadczył na posiedzeniu izby: „Muszę tu złożyć hołd publiczny wzniosłemu duchowi pojednania i umiarkowania, którego dowodów nie przestał składać nuncyusz, od czasu, jak mam zaszczyt pozostawać z nim w stosunkach. Winienem oddać tę sprawiedliwość nuncyuszowi, akredytowanemu u nas, i oddaję mu ją“. Warto tu przypomnieć, że w podobnych warunkach odznaczył się Leon XIII jako nuncyusz belgijski, w latach 1843—1846.

Z Brukseli msgr. Vanutelli został przeniesiony do Wiednia, gdzie wkrótce stał się persona gratissima w kołach dworskich i arystokratycznych. Łaski u dworu miał tak znaczne, że zaraz poczęto szeptać, iż będzie kandydatem Austryi na najbliższem konklawe. W Wiedniu też otrzymał kapelusz kardynalski. Jako kardynał umiał sobie zjednać koła urzędowe Włoch; zaraz rozpuszczono pogłoskę, że będzie kandydatem i tego państwa. Hipoteza, prawdopodobna jeszcze przed kilku laty, kiedy trójprzymierze stało u zenitu potęgi, dziś nie ma zupełnie podstawy wobec zaostrzenia stosunków między Austryą i Włochami.

Pogłoski o porozumieniu się kardynała Vanutelli'ego ze światem urzędowym Włoch, doszły do uszu Leona XIII i wywołały jego zdziwienie i obawy. Ojciec św. postanowił usunąć z Rzymu zbyt ruchliwego kardynała i w tym celu ofiarował mu arcybiskupstwo bolońskie. Pigułka podana była w jak najsłodszej formie: na stanowisko arcybiskupa trzeba było człowieka wyjątkowego, obdarzonego niepospolitemi zdolnościami i dlatego jedynym kandydatem był Vanutelli. Daremnie wymawiał się od tego zaszczytu, powołując się na brak zaufania w swoje siły, na słabość itd. — nominacya nastąpiła na styczniowym konsystorzu 1893 r. Ambitny prałat postanowił raczej przeczekać burzę, niż udać się na wygnanie do Bolonii; pod wszelkiemi pretekstami odkładał swój wyjazd. A że kardynał Vanutelli urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, więc w cztery miesiące po nominacyi, opróżniło

34)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu Zenejdy Alina pochwyciła fotografię matki tuliła ją do ust, do serca.

— Matko, ratuj... ginę... wskaż drogę obowiązku, przemów co mi teraz robić wypada? Wszystko zawiodło, dwanaście lat życia zmarnowane bez celu; miłość, przyjaźń, to czcze wyrazy bez zastosowania w życiu... praca, cnota, obowiązek... ach! i dokądże doprowadziły mnie te hasła?... do rozpaczy, w której śmierć wydaje się dobrodziejstwem. Może droga, którą postępowałam, była fałszywa... ale czy czas jeszcze wstąpić na inną... ha, trudno; przedewszystkiem dziś godność osobistą ratować wypada... wyjechać, wrócić do kraju... Część nocy przeszła Alinie na tych smutnych, bolesnych rozmyślaniach... Nazajutrz rano po śniadaniu — oświadczyła spokojnie Zenejdzie i jej mężowi, że za tydzień najdalej musi opuścić Florencyę.

— Pan hrabia zechce poświęcić mi przedtem trochę czasu, abym mogła złożyć w ręce jego rachunki, rejestra i zdać mu sprawę dokładną ze stanu majątkowego hrabiny, który dotąd zostaje w moich rękach.

— Ależ to być nie może, panno Alino, skądże to nagłe postanowienie, dlaczego pani ma porzucać dom nasz, może pani kto wyrządził przykrość, obraził panią, dołożymy wszelkich starań, aby panią zatrzymać, przebłagać... Co my tu bez pani robić będziemy?...

— Istotnie, Alino, w tem nie ma sensu, mówiła Zenejda, nie pojmuję dlaczego miałabyś porzucać nasz dom i zajęcia, w których nawet z trudnością możesz być zastąpiona... to proste szaleństwo... postarzałaś się już w moim domu, gdzie teraz tobie rozpoczynać nową karyerę, bądź pewna, że ani życzliwszych ludzi, ani dogodniejszego miejsca nie znajdziesz nigdzie...

Każde słowo Zenejdy zadawało bolesną ranę sercu Aliny, a choć łzy cisnęły się jej do oczu, odpowiedziała spokojnie:

— Postanowienia mego nic zmienić nie może; ważne powody wpłynęły na nie; we czwartek rannym pociągiem wyjeżdżam; proszę tylko pana hrabiego, aby odebrał rachunki; od tego bowiem zależy postanowienie niezbędnych oszczędności dla uniknięcia grożącej ruiny, jeśli dalej tak nierozważnie wydatki będą prowadzone...

Przez dni kilka Alina obznajamiała hrabiego z rachunkami, starała się wzbudzić w nim jasne pojęcie stanu rzeczy, a tem samem odwieść go od zamiaru nadzwyczajnych wydatków na odrestaurowanie pałacu: Caponi obiecywał zaprowadzić różne oszczędności i może miał nawet zamiar dotrzymania słowa, ale wobec woli swej żony tracił swobodę myśli i działał zawsze według jej żądania.

W wigilię wyjazdu Aliny, Zenejda rzuciła jej się na szyję, przepraszała, namawiała ją do pozostania, ale wszystko okazało się daremnem; Alina stanowczo opuściła przyjaciółkę.

XII.

Ze śmiercią matki rozprzęgły się prawie zupełnie stosunki rodzinne Świeckich; dwóch braci odległe zamieszkało strony, brat najstarszy otoczony własną rodziną wśród rozlicznych kłopotów codziennego życia nie miał czasu ani chęci zajmować się losem sióstr, z których starsza Zofia wystarczała sama sobie, pracując jako nauczycielka domowa na wsi, a młodsza Alina, zostawszy przyjaciółką baronowej La-Roche, budziła zazdrość nawet w jego żonie, gdy ją spotkała w pięknym modnym powozie jadącą do Łazienek lub siedzącą w loży pierwszego piętra w teatrze; widocznie ta była zupełnie szczęśliwa i niepotrzebowała niczego... Zofia przez lat kilka pobytu swego na wsi utrzymywała korespondencyę z Aliną i cieszyła się, czytając jej listy, że ta biedna sierotka znalazła prawie rodzicielską opiekę w tak zamożnym domu, była spokojna o los siostry, co było dla niej wielką ulgą wśród rozlicznych przykrości w zawodzie nauczycielskim. — Jak to dobrze, myślała nieraz, że temu biednemu, wątłemu dziecku oszczędził los prób podobnych!... Od lat dziesięciu była zamężną; od sześciu zamieszkała w Warszawie, gdzie mąż jej nareszcie po usilnych staraniach został przeniesiony jako urzędnik zarządu kolei żelaznej.

Środki utrzymania kochającej się serdecznie pary, były bardzo szczupłe; jednak przy pracy i oszczędności, nie zbywało w domu na koniecznych życia potrzebach. Dwoje dzieci, dziewięcioletni Michaś i siedmioletnia Bronia, chowało się zdrowo i napełniało wesołym szczebiotem skromne mieszkanie urzędnika.

Alina od czasu do czasu odwiedzała siostrę, pieściła dzieci, bawiła się z niemi, przynosiła im zabawki, cukierki, jakąś sukienkę, fartuszek własnej roboty. Ale wiecznie zaabsorbowana osobą i domem baronowej, krótkie zaledwie siostrze mogła poświęcić chwile. Choroba i śmierć barona, mnóstwo interesów, wyjazd na wieś, a potem zagranicę, przerwały prawie zupełnie stosunki rodzinne.

A jednak, gdy Alina, sama jedna siedząc w wagonie, rozpamiętywała smutne dzieje swego życia, pełnego rozczarowań i zawodów, gdy czuła się złamaną, samą, bez wiary w własne siły, bez żadnej nadziei na przyszłość, przed jej oczyma stanęło jakby przystań dla burzą potrzaskanego okrętu skromne mieszkanie siostry, jej serce poczciwe...

— Tak, Zofia jeszcze mi pozostała... na niej się nie zawiodę... ona mi jeszcze wskaże drogę obowiązku, pracy poczciwej i pożytecznej...

— Mamo, mamo, ciocia Alinka wysiada z dorożki — zawołała Bronia i chciała biedz na spotkanie.

— To być nie może, — odrzekła matka, ale porzuciwszy robotę, spojrzała... nie mogła prawie uwierzyć oczom swoim, gdy Alina znalazła się w jej objęciach.

Łzy spływały po bladej twarzy dziewczyny, słowa więzły jej w gardle, Zofia czuła jakieś straszne cierpienie, nie śmiała o nic pytać, tuliła tylko do serca ukochaną siostrzyczkę, przypomniały jej się dawne, w domu rodziców przepędzone lata, kiedy to wątłe, biedne, dzieciątko nieraz utulała do snu pieszczotą i zapłakała sama nad tem biedactwem, co złamane walką życia przyszło szukać podpory i opieki w jej ramionach.

— Czy możesz mi tu dać u siebie kącik, dopóki nie obmyślimy czego?... rozstałam się z Zenią... muszę teraz wziąść się do jakiegoś zajęcia...

— O tem będzie czas pomyśleć później, a tymczasem ja rzeczy twoje tu przynieść każę, jesteś u siebie Alinko, jestem siostrą twoją i chętnie matkę postaram ci się zastąpić.

Bronia całowała ręce ciotki, ta chwyciła ją w swoje ramiona i gwałtownie przycisnęła do serca, mówić nie mogła...

— Biedna ciocia Linka, co tobie, nie płacz, bo cię główka zaboli... — mówiła, tuląc się do Aliny dziewczynka. — Ciocia z nami zostanie, ja będę ciocię bardzo kochać, a Michaś jest grzeczny, on nie będzie hałasować, jak wróci ze szkoły, bo ja mu powiem, że ciocia zmęczona...

Zofia z tkliwością matki zajęła się Aliną. Zdjęła z niej podróżne ubranie, zmusiła do przyjęcia posiłku, potem salonik został zamieniony na sypialnię, wniesiono do niego łóżko, przygotowano świeżą pościel...

Alina opierała się trochę żądaniu siostry, ale w istocie tak była fizycznie i moralnie złamana, że gdy Zofia zabrała się do zdejmowania z niej ubrania, ustąpiła nareszcie, i gdy Kaliński wrócił z biura, a Michaś ze szkoły, zastali przy drzwiach saloniku Bronię, która, nakazawszy przedewszystkiem milczenie, przykładając do ust paluszek, rozpowiedziała każdemu z osobna wiadomość o przyjeździe cioci Alinki, którą mama spać położyła, bo ją główka boli...

Weszła Zofia, a ująwszy męża za rękę, poprowadziła go do sypialnego pokoju, dając zlecenie Broni, aby obiad kazała podawać służącej i zawiadomiła, gdy już wszystko będzie gotowe.

— Co to się stało Zosiu? skąd się u nas dziś wzięła twoja siostra?...

Zofia wybuchnęła płaczem.

— Po dwunastu latach poświęcenia, pracy, zaparcia się własnej osoby, pani hrabina pięknie mi siostrę oddaje... biedna moja Alinka, taka blada, wynędzniała, litość bierze patrzeć się na to biedactwo!... Nie śmiałam nawet pytać jej o nic; taka spłakana nieszczęśliwa; okropny jakiś musiał się w jej życiu rozegrać dramat...

— A ja sądzę, że w twych przypuszczeniach największą rolę gra wyobraźnia. Rozstanie się po tylu latach z przyjaciółką, podróż dość długa i nużąca mogła rozstroić nerwy Aliny; jak wypocznie, łatwo przyjdzie do siebie. A zmiana stanowiska może nawet mieć wpływ bardzo zbawienny na jej przyszłość; jest przecież piękna i młoda, nie wątpię, że musi mieć jakiś kapitalik, poszukamy jej zacnego chłopca, wyjdzie za mąż i będzie spokojna i szczęśliwa jak przestanie tęsknić za przyjaciółką i przywyknie do nowych warunków życia...

— Słowa twoje nie przemawiają mi do przekonania. Gdybyś był widział Alinę...

— Mamo, waza na stole! — zabrzmiał srebrny głosik Broni, i państwo Kalińscy zasiedli do obiadu.

Zatrudnienia domowe, przerobienie lekcyi z Michasiem, do wieczora zajęło czas Zofii; Bronia upewniała ją, że ciocia śpi, bo nic się nie odzywa.

Gdy dzieci ułożyła do snu, Zofia cichutko otworzyła drzwi i weszła do saloniku.

— Czy ty śpisz Alinko? — spytała.

— Nie śpię, ale rozmyślam, wypoczywam i oczekuję ciebie... od jutra muszę szukać pracy, nie mogę przecie korzystać z twojej gościnności i jeść chleb w pocie czoła zapracowany przez twego męża.

— Nie myśl o tem, moja droga, tam, gdzie jest troje, czwarte nie robi wielkiej różnicy; ale przedewszystkiem, aby ci dać skuteczną i praktyczną radę, trzeba znać dokładnie stan twoich interesów... musisz mieć przecie jakiś grosz zaoszczędzony...

— Po opłaceniu kosztów podróży, pozostaje mi trzydzieści rubli, więc trzeba się śpieszyć z poszukiwaniem pracy; to co mam, na długo starczyć nie może...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Renty państwowe przeznaczone do **konwersyi** przyjmujemv do zrealizowania lub ostemplowania **bezpłatnie,** oraz służymy radą przy zamawianiu na inne walory

Sokal i Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany.

się miejsce w kongregacyi kardynałów-biskupów, do którego miał prawo na zasadzie starszeństwa. Umarł kardynał Zigliara i na jego miejsce arcybiskupem Frascati został kardynał Vanutelli.

Nie można twierdzić, żeby postępowanie to zwiększyło popularność i zachowanie, jakiem cieszył się w kołach watykańskich nowy nominat. W każdym razie niechęć Ojca św. nie trwała długo; niebawem w znak przebaczenia msgr. Vanutelli został mianowany wielkim pokutnikiem. W tym charakterze pierwszy wejdzie na konklawe. Czy wyjdzie z niego jako Papież — przesądzać trudno. Kard. Vanutelli posiada licznych stronników osobistych; prócz tego, może liczyć na poparcie kardynałów austryackich, oraz na pomoc niektórych stowarzyszeń zakonnych, które mają niejakie wpływy w św. Kollegium.

Przeciwko niemu wystąpią stronnicy kardynała Gotti'ego i Rampolli. Z góry przypuszczać można, że pierwsze dni konklawe będą świadkami wielkiego rozstrzelenia się głosów i że lud zgromadzony na placu św. Piotra zobaczy wiele „sfumat“, świadczących o nicości pierwszych głosowań. Większość kardynałów jest przygotowana na spędzenie wielu dni w zamknięciu.

Przeciwnicy kardynała Vanutelli'ego robią mu zarzut z posiadania licznej a ubogiej rodziny, która łakomie będzie się rzucała na wszelkie synekury. Zaprzecza temu fakt następujący: przed kilku laty siostrzeniec kardynała Vanutelli'ego prosił o pozwolenie przedstawienia się dostojnemu wujowi w nadziei, że wyjdzie od niego z pełnemi rękami. Płonne marzenia! Wuj wprawdzie przyjął go, obsypał pieszczotami i czułościami, ale w końcu audyencyi obdarzył go... tylko obrazkiem św. Alojzego Gonzagi. Nie można więc kardynałowi Vanutelli'emu zarzucać protegowania swoich krewnych i nepotyzmu.

Co i o czem piszą.

Stosunki w Poznańskiem stają się coraz gorsze. Nie tylko z tego względu, że rząd i hakatyści coraz ostrzejsze wymyślają środki do gnębienia i prześladowania żywiołu polskiego, ale i z tego głównie, że coraz bardziej upada moralność wśród naszego ogółu. Nie ma prawie miesiąca, żeby dzienniki nie doniosły, iż ten lub ów właściciel ziemski sprzedał dobra komisyi kolonizacyjnej, a tu i ówdzie wychodzi na jaw, że pośredniczył w sprzedaży i faktorował komisyi jakiś Polak wyzuty z czci i wiary. To też rzeczy musiały bardzo już zajść daleko na polu demoralizacyi społecznej, kiedy w *Dzienniku poznańskim* pojawiła się odezwa jednego z najpoważniejszych tamtejszych obywateli, przygnębiające robiąca wrażenie. Odezwa ta opiewa:

Wobec mnożących się coraz więcej wypadków nieszczęsnej a haniebnej frymarki ziemią ojczystą, wobec widocznego zaniku poczucia godności osobistej i narodowej — poczucia honoru i miłości ojczyzny u licznych przedstawicieli szlachty polskiej pod zaborem pruskim, godzi się zastanowić nad przyczyną tego wstrętnego objawu i zapytać zarazem, ażali społeczeństwo samo, tak zw. opinia publiczna, nie jest w tem współwinną. Bo jeżeli prawda, o czem swego czasu doniosły dzienniki, że pewien pan po kilkakrotnem dokonaniu frymarki ziemią ojczystą, bawił się jeszcze wesoło w Kółku towarzyskiem bazarowem w Poznaniu, to zaiste nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy czelność i zuchwałość owego pana, czy też pobłażliwość towarzyszów Kółka. Społeczeństwo bowiem musi sobie raz jasno zdać z tego sprawę, że frymarka ziemią ojczystą, wydawanie jej w ręce największych wrogów naszych, jest uczynkiem, równającym się największej zbrodni, na który odpowiedzią ze strony zdrowego społeczeństwa powinna być — bezwzględna wzgarda.

W starożytnem państwie rzymskiem karano wykroczenia przeciwko ojczyźnie wygnaniem, a obłożeni infamią przestępcy stawali się *proscripti — aqua et igni interdicti*, którym pod grozą kary śmierci nie było wolno dawać żadnego schronienia.

Nie mamy wprawdzie pisanych kodeksów, na mocy których moglibyśmy pociągnąć winnych do odpowiedzialności; mamy wszelako nasz kodeks moralności i honoru, który nam powinien w każdym poszczególnym wypadku wskazać, jak się zachować wobec tak ciężko sprzeniewierzających się sprawie naszej. Jeżeli społeczeństwo jednomyślnie i przy każdej sposobności okaże sprzedawczykom wzgardę, będzie ich mniej wśród nas.

Ta wzgarda ze strony społeczeństwa powinna ścigać ich aż w najdalsze pokolenia, aby mieli sposobność rozpamiętywania, że największym skarbem, jaki człowiek posiadać może i przekazać swym potomkom, to dobre imię. Majątku zawsze dorobić się można, nie zawsze wszelako naprawić imię przez przodków zniesławione. Przekleństwo złego uczynku zaciężyć może nawet wtedy, kiedy pamięć jego zdawała się zacierać — a majątek choćby największy wśród takich okoliczności dziedziczony, nie przyniesie błogosławieństwa. Majątek jest pożądanym i koniecznym, bo wielką stanowi potęgę w życiu społeczno-narodowem, lecz jedynie uczciwą pracą i oszczędnością nabyty, a nie kosztem ziemi ojczystej, której i tak już za wiele utraciliśmy.

Dla tego kończymy te uwagi napomnieniem rodzin polskich, mających dzieci, za które kiedyś przed Bogiem i ojczyzną odpowiadać mają, aby pokierowali ich wychowaniem tak, iżby wyrośli na pożytecznych członków społeczeństwa. Jak ongi w stanie rycerskim zaprawiano synów jeszcze pacholętami do sztuki rycerskiej, tak dzisiaj wśród zmienionych stosunków niechaj rodzice, dbali o szczęście swych dziatek, już rychło zaszczepiają w ich młode serca zamiłowanie do pracy i oszczędności.

Walka narodowościowa rozstrzyga się dzisiaj stanowczo na polu ekonomicznem; a pracując i oszczędzając zaskarbia sobie każdy nie mniejsze zasługi, jak ongi zaskarbiali sobie przodkowie nasi w orężnych walkach za najdroższe ideały.

Precz więc z nałogami, rujnującemi zdrowie i majątek, — precz z gnuśnością, uwłaczającą godności ludzkiej; niechaj wszyscy staną do uczciwej pracy, — jakiegokolwiek rodzaju ona będzie — a nie będzie pośród nas sprzedawczyków w tak zastraszającej liczbie, — bo praca uszlachetnia, — praca chroni od złych myśli, — praca zbogaca.

* * *

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* spotkał się w wagonie z pewnym lekarzem, dobrym jego znajomym. Rozwinęła się między nimi rozmowa, którą oby jak najuważniej przeczytali wszyscy rodzice, zmuszający swoje dzieci do nadmiernej pracy szkolnej.

— Zkądże to bogi prowadzą? — spytałem doktora — pisze fejletonista.

— Byłem u młodego suchotnika. Ma lat 17 i już mu śmierć w oczy zagląda.

— Czy obarczenie dziedziczne?

— Predyspozycyę do suchot wziął niewątpliwie po matce, ale dobiła go szkoła. Widzi pan, to jest temat, który prasa powinnaby teraz właśnie poruszyć, gdy nowy rok szkolny rozpocząć ma się niebawem.

— Pisało się przecież już tyle razy o przepracowaniu szkolnem, a co do mnie, przyznam się nawet doktorowi, że w tych lamentach z powodu nadmiernego obarczenia pracą naszej młodzieży, upatruję sporo przesady. Proszę tylko zważyć...

— Ależ nie o to chodzi mi na razie, — przerwał sędziwy Eskulap — czy szkoła wymaga za wiele od naszych dzieci, lecz o to, czy my nie zawcześnie zaprzęgamy chłopców do jarzma. Ja, proszę pana, znam dziesięcioletnich malców, którzy już w pierwszej klasie gimnazyalnej uczą się języków, matematyki, geografii, zoologii i Bóg wie czego. Z początku idzie to jako tako. Ba! chłopiec dostaje promocyę, bywa nawet prymusem i uchodzi za cudowne dziecko. Nauczyciele i rodzice podniecają jego ambicyę, malec kuje od rana do nocy i osiąga wyniki zdumiewające. Ale już po kilku latach organizm, przedwcześnie wymęczony pracą umysłową, odmawia posłuszeństwa. Chłopiec traci humor i energię, zaczyna pokaszliwać, miewa bole głowy i profesorowie zaczynają mu wyrzucać, że się zaniedbuje. Ach! tak, zaniedbuje! Mamy, naturalnie, przeczytawszy cenzurę, naradzają się z nauczycielami i zamiast przerwać natychmiast studya bębnów sfatygowanych, dają im podpórki szkolne w formie korepetycyi. To oczywiście pogarsza jeszcze położenie. Dzięki podnietom ambicyi i korepetycyom, smarkacz przełazi wprawdzie z mozołem do czwartej klasy, ale potem bądź to rozchorowywa się na dobre, jak ten chłopiec, od którego właśnie powracam, bądź też traci zupełnie ochotę i siłę do pracy. No! i wtedy rozpoczyna się lament matczyny, bo Karolek nie dostał promocyi do piątej. Któż temu winien? Papa i mama, widząc, że synek pracował porządnie, całą odpowiedzialność spychają na niesprawiedliwość profesorów lub wogóle na przesadne wymagania szkoły nowoczesnej, ale papa i mama nie chcą zrozumieć, że w tem nie ma ani winy Karolka, ani winy nauczycieli lub szkoły, jest tylko wina ich własnego nierozsądku. Gdyby syna swojego byli oddali rok później do gimnazyum, byłby właśnie na tem samem miejscu, na którem stoi obecnie, ale bez zapadłych policzków, bez oczu zagasłych, bez przygnębienia moralnego, i wyczerpania umysłowego.

— Niewątpliwie, kochany doktorze, ale gdy bieda jest w domu, dziwić się nie można rodzicom, że chcieliby jak najprędzej chłopcu dać kawałek chleba do ręki i pozbyć się ciężaru w rodzinie?

— Tak, bieda! — westchnął smutnie mój towarzysz. — Ta istotnie wiele rzeczy tłómaczy i w takich warunkach forsowanie nauki jest czasem fatalną koniecznością. Byle prędzej! byle prędzej! Ale znam wiele domów, gdzie niema ubóstwa, rozgrzeszającego z takich grzechów wychowawczych, a jednak głupia ambicya i próżność matczyna zaprzęgają przedwcześnie dzieci do nauki. Gdy dziecko ma $1\frac{1}{2}$ roku, chwalą się młode mateczki, że pociecha już chodzi lub mówi, gdy ma 9 lat wołają dumnie, że już jest w pierwszej klasie, że, będąc najmłodszym ze wszystkich, uczy się najlepiej ze wszystkich. Ileż to ofiar pochłonęła już próżność rodziców!

Lekarz zadumał się, a po chwili tak dalej mówił:

— Niech pan tylko sięgnie pamięcią do czasów szkolnych, a odnajdzie pan tam niewątpliwie kilku lub kilkunastu kolegów, którzy w 17-ym roku życia, a nawet wcześniej, złożyli maturę i byli potem Benjaminkami uniwersytetów. Większość dzieci cudownych ustaje w połowie drogi gimnazyalnej, są jednak i takie, które mają dość siły i zdrowia, aby galopem dojść do ósmej klasy i szczęśliwie przekroczyć Rubikon. Cóż z tego? Nemezys prędzej, czy później zjawi się przy nich z okrutnym uśmiechem. Z tych świetnych uczniów i świetnych maturzystów uniwersytet i społeczeństwo nie mają żadnej pociechy. Młodziutki prymus z ławy gimnazyalnej staje się hulaką, niedołęgą lub cherlakiem w mundurze studenckim. Pieniądze zaoszczędzone dawniej, zabierze później lekarz, który musi na gwałt naprawiać nadwątlone zdrowie i wycieńczony organizm. Składanie egzaminów sprawia coraz większe trudności i młodzieniec, nie przechodząc regularnie z jednego kursu na drugi, traci wszystko, co z pomocą anormalnych wysiłków i wczesnej tresury zyskał na czasie w gimnazyum. Przypuśćmy jednak, że Benjaminek jeszcze w uniwersytecie spełnia pokładane w nim nadzieje, że zostaje w 22 roku życia lekarzem, inżynierem, urzędnikiem. Czy pan sądzisz, że społeczeństwo zyska coś na takiem zwycięstwie patentowanego młodzika? Te cudowne Benjaminki nigdy prawie nie są ani w pracy zawodowej, ani w pracy obywatelskiej tęgimi ludźmi. Co szybko rozkwita, więdnie też szybko i — jak ktoś trafnie powiedział — z cudownego dziecka cud znika, a dziecko zostaje. Nam nie chodzi o to, aby mieć jak najmłodszych, lecz o to, aby mieć jak najtęższych pracowników.

— Zdaje mi się, że kochany doktór zbyt uogólnia swój protest przeciw Benjaminkom uczonym. W zasadzie macie niewątpliwie słuszność, ale są jednak cudowne dzieci, z których wyrastają cudowni ludzie. Goethe już w 16 roku życia był studentem uniwersytetu.

Tak, niewątpliwie, ale to są fenomenalne zjawiska, które bynajmniej nie osłabiają słuszności moich postulatów. Prawdziwie cudownych dzieci jest niezmiernie mało, a to, co się na ławach gimnazyalnych i uniwersyteckich cudownością nazywa, jest niemal zawsze tylko zdolnością wybujałą przedwcześnie, przy pomocy kultury sztucznej i forsownej. Zresztą nawet prawdziwemu geniuszowi nie zaszkodziłoby wcale, gdyby studya swoje nieco opóźnił. Mozart był genialnem dzieckiem i został genialnym artystą, ale kto wie, czy przedwczesna śmierć jego nie była poniekąd wynikiem przedwczesnej ekscytacyi nerwów, konsekwencyą wadliwej, zużywającej siły dziecięce, tresury. Nerwy, targane już w latach chłopięcych, nie miały dość odporności w latach późniejszych. Zresztą zapomnieć niewolno, że żyjemy w wieku pary i elektryczności, w wieku niebezpiecznym dla rozwoju młodych organizmów, a my, zamiast walczyć z niebezpieczeństwem, potęgujemy je ambicyą nierozsądną.

A po chwili mówił dalej:

— Niechże pan to wszystko po swojemu przedstawi rodzicom, oddającym teraz właśnie dzieci swoje do szkół. Niechaj nie robią ze swoich córek lalek porcelanowych, a ze swoich synów genjuszów. Byłoby najlepiej, gdyby dzieci zawsze dziećmi pozostać mogły, ale ponieważ to jest niemożliwe, więc niechaj przynajmniej papa i mama starają się zapobiedz przedwczesnemu dojrzewaniu dziecka, niechaj nie przyśpieszają sztucznie jego rozwoju, niechaj mu jaknajdłużej pozwolą korzystać z dni słonecznych dzieciństwa i zbierać siły do walki. Wierzaj mi pan, że z tak zwanych Benjaminków szkoły i cudownych dzieci niezmiernie rzadko wyrastają silne indywidualności, wielkie serca i tęgie charaktery.

Pogrzeb Leona XIII.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 27 lipca. Onegdaj, w sobotę popołudniu odbył się pogrzeb Papieża Leona XIII. Zwłoki przeniesiono na środek kaplicy Przenajśw. Sakramentu. Około godz. 5 żandarmi papiescy i gwardya pałacowa ustawiła się w szpalerach w kościele św. Piotra, poczem otworzono drzwi do kościoła od strony zakrystyi, przed którą czekało już kilka tysięcy osób. Dla ciała dyplomatycznego, które uczestniczyło w pogrzebie w uniformach galowych, oraz dla patrycyatu rzymskiego wzniesiono w „Capella del Coro“ kilka trybun.

Około godz. 7 wieczorem kościół zajaśniał światłem elektrycznem. Kardynałowie, zgromadziwszy się w „Capella del Coro“, weszli procesyą do kościoła w towarzystwie dygnitarzy papieskich i gwardyi szwajcarskiej i ustawili się po obu stronach katafalku. Następnie pojawiła się kapituła z penitencyaryuszami na czele, trzymając w rękach świece zapalone, i udała się z zakrystyi do kaplicy Przenajśw. Sakramentu. Tam dziekan kapituły pokropił zwłoki i zaintonował psalm „Miserere“, którego dalszy ciąg odśpiewali śpiewacy.

Następnie pochód uszykował się tak: na przedzie seminaryum watykańskie, penitencyaryusze, kapituła watykańska; następnie św. kolegium, za którem gwardya szlachecka niosła zwłoki Leona XIII; po obu bokach postępowali gwardziści i członkowie arcybractwa św. Michała w Borgo. Pochód zakończyli dygnitarze papiescy, podkomorzowie honorowi i prałaci wysocy oraz oddział gwardyi pałacowej.

Pochód wszedł do nawy środkowej, okrążył ołtarz papieski i wstąpił do kaplicy *del Coro*. Uczestnicy pochodu ustawili się w przepisanym porządku a zwłoki Papieża postawiono w środku kaplicy twarzą do ołtarza. Kraty kaplicy zamknięto, Śpiewacy zamilkli, a dziekan kapituły udzielił zmarłemu absolucyi, pokropiwszy zwłoki święconą wodą. Następnie *majordomus* msgr. Cagiano nakrył oblicze zmarłego Papieża białym welonem, a prefekt ceremonialny msgr. Riggi przykrył zwłoki całunem z czerwonego jedwabiu.

Następnie gwardziści podnieśli zwłoki z mar i włożyli je do trumny z drzewa cyprysowego, wybitej aksamitem karmazynowym. Zanim trumnę zamknięto, hr. Pecci, książę Rospigliosi i komendanci gwardyi szwajcarskiej ucałowali stopy Papieża. Do trumny włożono też trzy sakiewki z czerwonego jedwabiu; zawierają one po tyle medali złotych, srebrnych i bronzowych, ile pontyfikat Leona XIII liczył lat. Włożono też do trumny tubę szklaną w puzderku ołowianem. Zawiera ona pergamin z biografią Papieża i pochwałą jego. Wśród głośnych modłów i płaczu zamknięto trumnę i opieczętowano ją pieczęciami kardynała Camerlenga, kard. Rampolli, arcyprezbitera bazyliki i *majordoma*.

Następnie trumnę wstawiono do drugiej trumny ołowianej, której wieko zalutowano szczelnie. Na niem umieszczono napis, podający wiek Papieża, lata jego pontyfikatu i dzień zgonu. Podczas zalutowania trumny, trwającego pół godziny, odczytał notaryusz kapituły dokument łaciński poświadczający odbycie ceremonii pośmiertnych. Po opieczętowaniu trumny ołowianej, wstawiono ją do trzeciej trumny z drzewa wiązowego, na której wieku wymalowano herb Papieża.

Nastąpiło ostatnie poświęcenie zwłok, poczem trumnę wyniesiono z kaplicy. Pochód zwrócił się w prawo od kaplicy i zatrzymał się w miejscu, gdzie według tradycyi, zwłoki Papieży prowizorycznie bywają chowane. Skromna ta nyża pogrzebowa, nad którą wznosi się tyara, jest ponad drzwiami, prowadzącemi do lewego chóru w Capella del Coro. W tej nyży zwłoki pozostaną póty, aż będzie ukończony pomnik dla grobu, wskazanego testamentem.

Trumnę wciągnięto powrozami aż do wysokości nyży i wsunięto ją tam, podczas gdy śpiewacy śpiewali psalm „Benedictus Dominus Deus Israel“. Było to o godzinie 9-tej. Olbrzymia bazylika przedstawiała widok imponujący. Ogromny tłum publiczności cisnął się w nawie środkowej. Podczas całego trwania uroczystości pogrzebowej, słychać było głośne modły bractw i pobożnych, oraz ponure dźwięki dzwonów kościoła.

Nyżę pogrzebową zamurowano; kardynałowie i członkowie kapituły wyszli z kościoła i tłum się rozszedł. Pozostali tylko bratankowie Papieża, kilku gwardzistów, zastępcy kapituły, notaryusz i kilka innych osób aż do zupełnego zamknięcia nyży, na której umieszczono płytę z napisem: „Leo P. P. XIII“.

Rzym 27 lipca. *Voce della Verità* ogłasza tekst dokumentu, ułożonego przez Jezuitę O. Angeli, a włożonego do trumny ś. p. Leona XIII. Dokument zawiera biografię Papieża, wskazuje na smutne czasy obecne, a kończy się oświadczeniem, że trudno porównać któregokolwiek z Papieży z Leonem XIII pod względem dobroci serca, wielkości ducha, czystości całego życia i nieskazitelności charakteru.

Rzym 27 lipca. Kardynałowie Skrbensky, Richard, Gibbons i Bacillieri przybyli tu.

W kaplicy „di Julia“ w kościele św. Piotra odprawiono przy współudziale wielkiej liczby pobożnych czwarte nabożeństwo żałobne za zmarłego Papieża. Celebrował je msgr. Cepetelli.

We wczorajszej kongregacyi wzięło udział 40 kardynałów. *Tribuna* pisze, że zajmowała się ona wyłącznie odczytaniem testamentu.

Roboty około konklawe prowadzono wczoraj gorliwie dalej, mimo, że to była niedziela.

Budapeszt 27 lipca. Kardynał-prymas Vaszary odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu.

Klęski gradowe.

Olbrzymia klęska gradowa nawiedziła w ostatnich dniach wschodnią część kraju naszego, zwłaszcza zaś powiaty: tarnopolski, podhajecki, brzeżański, trembowelski, zbaraski i śniatyński. O rozmiarach klęski trudno powiedzieć na razie coś stanowczego, świadczy jednak o nich wymownie choćby ten fakt, że w samem Towarzystwie ubezpieczeń zgłoszono do tej pory blisko 900 szkód gradowych, a nie ulega chyba wątpliwości, że szkód takich jest daleko więcej.

Ogromne szkody wyrządziło gradobicie również w bardzo wielu miejscowościach na Bukowinie, a w Galicyi jeszcze w okolicy Stryja. Klęskę gradową w okolicy Stryja opisuje w wymownych słowach w nadesłanym *Dziennikowi Polskiemu* liście p. Stanisław Matkowski, właściciel Sokołowa. Pisze on w nim między innemi:

Straszna klęska gradobicia dotknęła gminy: Uhełna, Dzieduszyce wielkie, Dzieduszyce małe, Sokołów, Łany sokołowskie, Siechów, Balicze i Sulatycze dnia 21-go bm. między godziną 1 a 2 z południa. Przy 30 stopniach Reaum. w cieniu, zjawiły się na zachodnio-północnym widnokręgu trzy chmury, zbliżające się prawie w równoległym kierunku z nadzwyczajną chyżością. W jednej chwili sypnął grad suchy, wielkości, jakiej dotąd nie widziałem, bo bryły lodu miały pięć centymetrów w przecięciu, a po pięciu minutach spadł grad jeszcze gęstszy, chwilami wielkości laskowych orzechów. Taki suchy grad padał przez dziesięć minut, potem jeszcze przez dwadzieścia minut grad z deszczem.

Objechałem gminy, o których wspominam, i skonstatowałem zniszczenie ogromne. Są całe łany dworskie i chłopskie, na których trudno nawet rozeznać, co było posiane. Setki włościan nie będą miały ani kawałka chleba na pokarm, ani zboża na zasiew, ani paszy dla bydła, a konsekwencyą będzie tyfus głodowy. Najdokładniej oczywiście mogłem zbadać siłę rozhukanego żywiołu u siebie, w Sokołowie. Wszystkie szyby w miasteczku od północy wybite, dachy gontowe podziurawione, mnóstwo drobiu wybitego. U mnie w ogrodzie gnieżdżą się czaple, o tej porze już wyrosłe, a z natury stworzenia bardzo twarde. Wywieziono ich z ogrodu taczkami przeszło trzydzieści zabitych, z połamanemi nogami i skrzydłami, dwa gołębie w locie zabite. Pokazywano mi także zabitą pantarkę, u której skutkiem uderzenia wylazły oczy z głowy. Szczęściem jeszcze było, że to wszystko działo się w południe, gdy bydło było w stajniach, a ludzie przeważnie w domu; ci jednak, którzy byli w polu u żniwa, zakrywali się snopami, a mimo to powracali potłuczeni z sińcami. Jedna kobieta w Sokołowie i jeden chłop w Siechowie są ciężko ranni w głowę. Kukurydza, fasola, kartofle, kapusta, ten jedyny środek żywności biedniejszej ludności — do szczętu zniszczone.

Dzisiejszy stan monarchii austro-węgierskiej.

Jedno z pism wiedeńskich scharakteryzowało w krótkości, a doskonale dzisiejsze stosunki w Austro-Węgrzech. Pisze ono lapidarnie:

W Austryi: niema budżetu parlamentarnie uchwalonego.

Na Węgrzech: nie ma zupełnie budżetu.

W Austryi: zastój parlamentaryzmu.

Na Węgrzech: kompletne zabagnienie parlamentaryzmu.

W obu połowach monarchii nie ma widoku otrzymania prawidłowego kontyngentu rekrutów.

Ugoda niezałatwiona parlamentarnie a wątpliwą rzeczą, czy w ogóle uda się ją parlamentarnie załatwić.

Nowe zatargi na punkcie wspólnej taryfy celnej.

Nie ma szans zawarcia w tym roku wypowiedzianego już traktatu handlowego z Włochami.

Obraz więc taki: brak budżetu, brak armii, narażenie na szwank stosunków handlowo-politycznych z zagranicą — słowem chaos.

Mały feljeton.

Opowieść o tem, jak pan Receptowicz był zaproszony na obiad niedzielny do państwa Gapskich w Brzuchowicach.

O godzinie 10-tej zrana, przy sprzyjającej pogodzie, pan Receptowicz, zaproszony kordyalnie przez oboje państwo Gapskich, stawił się przed werandą.

Jadąc, myślał:

— O dłuższym wyjeździe na wieś ani marzyć. Jeden dzień przynajmniej w ciągu lata bieżącego przepędzę po ludzku.

Przyjechał odurzony świeżem powietrzem i głodny całą potęgą młodości.

— Ach, kochany konsyliarz! — woła mile uśmiechnięta pani domu. — Czekaliśmy z upragnieniem. Zaraz podadzą śniadanie... Czem chata bogata...

I uzupełnia wybuchy z minką już smętnie zakłopotaną:

— Tymczasem, niech też kochany doktor pójdzie ze mną do pokoju Lucyana. Dziecko nie spało mi prawie całą noc. Obawiam się, czy nie gorączka...

Gość głodny, jak szakale wspólnie zgromadzone z całej przestrzeni pustyni Gobi, biegnie do małego pacyenta. Stukanie, pukanie, podsłuchiwanie:

— To nic, bagatela. Łyżeczka oleju i...

Pan domu wchodzi z marsem na czole.

— Kawa stygnie! Jak można, kochana żono, tego... Ale, ale, Zuzanno, zbliż się do pana doktora i pokaż swój palec. Wyobraź sobie doktorze, przy otwieraniu paki skaleczyła się. Kto wie, czy gwoźdź nie był zakażony czem niedobrem...

Doktór, z gotowością cechującą lekarzy przybyłych w odwiedziny na willegiaturze, ogląda palec.

Za oknem brzmi zapytanie, wygłoszone niskim altem:

— Proszę pani, nie potrzebuje jajków od kury?

Pani wychyliła się za okno:

— Chodźcie Aronowa ze swoim Srulikiem. Mówiłam wam, że będziemy mieli doktora. Przyprowadźcie też starą Cywię.

Po Aronowej, Srulku i Cywi, przyszła kolej na Macieja, którego „cni na wnętrzu“, i na Wincentową, której „w lewym boku doskwiera kołtun“.

Najparadniejszy pokój mieszkania letniego, dzięki tkliwemu sercu pani, zwolna zmienił się na ambulatoryum bezpłatne.

Doktór orze jak wół i błagalnym wzrokiem spogląda na stół, z którego Zuzia, już wydarta ze straszliwych szponów śmierci, usuwa kawę zimną, tak zimną jak sumienie truciciela i podpalacza. Zbliża się godzina obiadowa lecz wiadomość o przybyciu lekarza, który „lekuje przezpłatnie“, ściąga nowe zastępy cierpiących.

Żona kołodzieja z pod lasu sprowadziła nawet krowę cierpiącą na wysypkę, spowodowaną złośliwością gzów i ślepaków.

— Ależ nie jestem weterynarzem! — oponuje lekarz.

— To nic, to nic, kochany doktorze. Zrób to dla mnie. Nie uwierzysz, jaka to kobieta uczciwa, przytem uboga — mówi pani domu.

W dwie godziny potem, doktor jadł obiad w restauracyi na dworcu.

Po „menu“ urzędowem, zażądał jeszcze porcyi dodatkowej.

Świeże powietrze i praca wysilona na łonie natury pobudziły młody organizm do cudów waleczności na polu uprzątania dań z talerzy.

Katastrofa na manewrach.

Tydzień temu, w poniedziałek d. 20 lipca, wydarzyło się na ćwiczeniach wojskowych w Hercegowinie, między miejscowościami Bilek a Trebinie, wielkie nieszczęście: zginęło wskutek udaru słonecznego piętnastu żołnierzy z 12 pp. Pułk ten, rekrutujący się z okolic Komorna na Węgrzech, stoi załogą w Trebiniu, komendantem jego jest pułkownik Stefan Török de Telekes. Otóż dnia 20 b. m. pułk ten miał odbyć marsz z Trebinia do Bileku, położonego o 27 km. na północ, a podczas marszu nadto trzeba było manewrować przeciw 6 brygadzie górskiej stacyonowanej w Bileku. Około południa nagle upał dosięgnął nadzwyczajnej siły, termometr wskazywał 40° R., nie dziw więc, że po tak forsownym marszu zdarzyły się liczne wypadki udaru słonecznego; 15 z nich skończyło się jeszcze w tym samym dniu śmiercią.

Taki jest ogólnikowy opis katastrofy, potwierdzony przez notę ministerstwa wojny. Szczegółowe opisy, ze strony prywatnej pochodzące, przypisują znaczną część winy komendantowi owego pułku, natomiast ministerstwo zapewnia, że poczyniono wszelkie przygotowania i ulgi, wskazane regulaminem, a ważne zwłaszcza w okolicach kraju w porze upałów letnich.

Regulamin dozwala podczas marszu po daniu odpowiedniego sygnału na takie ulgi: karabiny można nieść jak komu wygodnie, maszeruje się nie krokiem wojskowym, wolno palić, śpiewać, zdjąć krawat, rozpiąć mundur. Przedewszystkiem zaś w porze upałów letnich starać się należy o dostateczną ilość wody. To wszystko w tym wypadku uczyniono. Istnieją jednak dla okolic o klimacie anormalnie gorącym jeszcze inne ułatwienia dla żołnierzy. Jeżeli i te zastosowano, to katastrofa obecna jest wynikiem nieszęsnego zbiegu okoliczności, za który nikt winy nie ponosi.

Przeciętna temperatura letnia w okolicach Krasu jest bardzo wysoka; np. w Mostarze w miesiącu lipcu cyfra przeciętna wynosi 22° R. A dodać należy, że upały te ogromnie dają się we znaki ludziom i zwierzętom z powodu braku w tamtych stronach roślinności i wody. Z drugiej strony miejscowości Trebinie i Bilek, położone nad granicą hercogowińsko-czarnogórską są pod względem wojskowym nader ważne i dlatego stacyonowane są tam znaczne załogi. Zarząd wojskowy pracuje bezustannie nad tem, aby pobyt tam wojska uczynić znośnym i o ile możności przyjemnym. Jasną jest jednak rzeczą, że te usiłowania czasem nie zdołają przezwyciężyć zbyt trudnych warunków lokalnych.

Bądź co bądź, fakt, że podczas pokoju pułk jeden utracił w jednym dniu 15 żołnierzy, pobudza do obmyślenia zarządzeń, któreby w przyszłości zapobiegły podobnym wypadkom.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Minister rolnictwa Giovanelli przybył z Bukowiny do Lwowa; zwiedził w sobotę popołudnin akademię rolniczą w Dublanach, a wczoraj rano odjechał do Wiednia. Na dworcu żegnało go prezydyum Tow. gospodarskiego.

Zatwierdzenie wyboru Cesarz zatwierdził wybór Adama Thulliego, właściciela dóbr w Rzepniowie, na prezesa, a x. Michała Cegielskiego, gr. kat. proboszcza w Kamionce strumiłowej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej, oraz wybór Kazimierza Traczewskiego, dzierżawcy dóbr Hinowice, na prezesa, a x. Teodora Korduby, gr. kat. proboszcza w Brzeżanach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzeżanach.

Wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z większej własności obwodu brzeżańskiego rozpisany został na 17 września rb.

Wiadomości kościelne. X. Wojciech Tomaka, kapłan dyecezyi przemyskiej, otrzymał na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie stopień doktora prawa kanonicznego. X. Jan Szuber, proboszcz w Baworowie, odznaczony został „usu Expos. canon“; x. Franciszek Bielówka, dotychczasowy kooperator kościoła św. Marcina we Lwowie, mianowany wikaryuszem przy kościele archikatedralnym we Lwowie.

Pogrzeb księcia Adama Sapiehy odbył się w Krasiczynie w sobotę popołudniu przy licznym udziale krewnych i przyjaciół zmarłego, przedstawicieli władz rządowych i autonomicznynh, oraz deputacyj wielu Towarzystw.

Od wczesnego rana odprawiali żałobne nabożeństwa w krasiczyńskim kościele parafialnym xięża obu obrządków z dóbr zmarłego. Przy głównym ołtarzu odprawili Msze święte najpierw x. arcybiskup Hryniewicki, a później przemyski biskup xiądz Pelczar. Mowę żałobną wypowiedział x. Bratkowski T. J. Po odprawionych przez x. biskupa Pelczara egzekwiach nastąpiła eksportacya zwłok z kościoła do grobowca rodzinnego. Pochód żałobny otwierała orkiestra przemyskiej „Gwiazdy“, dalej szła przemyska straż ogniowa, młodzież gimnazyalna, weterani wojskowi, deputacye gmin wiejskich z powiatu przemyskiego, weterani z r. 1863, „Sokoli“, deputacye z wieńcami, mianowicie: deputacya oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, lwowskiej Rady miejskiej, lwowskiej Izby handlowej i t. d. Za temi deputacyami postępował prowadzący kondukt x. biskup Pelczar, w otoczeniu metropolity x. Szeptyckiego, x. biskupów: Czechowicza i Fischera, oraz licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Za trumną szli prócz licznej rodziny: w zastępstwie cesarza, minister dr. Piętak, namiestnik hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, Kazimierz hr. Badeni, zastępca marszałka krajowego dr. Pilat, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego dr. Kraiński, członkowie Towarzystwa gospodarskiego z prezesem drem Kozłowskim, ks. Jerzy Czartoryski, starosta przemyski Lanikiewicz, ks. Roman Sanguszko, prezydent apelacyi Tchorznicki, wielu posłów do Sejmu i Rady państwa, rada zawiadowcza Związku straży pożarnych, oraz licznie zebrana miejscowa i zamiejscowa publiczność. Po odprawieniu żałobnych modłów w kaplicy zamkowej, złożono trumnę ze zwłokami w grobowcu rodzinnym Sapiehów. Na wyraźne życzenie rodziny przemówień nie było.

Inspektor szkolny defraudantem. Sąd powiatowy w Chrzanowie zawiadomił wczoraj lwowską policyę, że chrzanowski inspektor szkolny Jan Bieroński znikł stamtąd, sprzeniewierzywszy kilka

tysięcy koron z funduszu szkolnego. Bieroński liczy 50 lat, jest to wysoki, tęgi, czerwonawy blondyn, ma rysy grube, oczy ciemne, głęboko osadzone i nosi pince-nez.

Z powodu śmierci Leona XIII odbyło się wczoraj w katedrze św. Jura msza św. pontyfikalna, którą celebrował x. metropolita Szeptycki w otoczeniu kapituły i kleru. Po mszy św. miał mowę do ludu, w której zachęcał do gorących modłów celem ubłagania Najwyższego o godnego następcę zmarłego Papieża.

Z kapituły gr. kat. Wczoraj instalowano dwóch nowych kanoników, X. dra Gabryela Krzyżanowskiego i radzcę konsystorialnego X. Onufrego Łepkiego.

We środę X. metropolita Szeptycki wyjedzie do Uniowa koło Przemyśla na 2—3 tygodnie.

Prof. dr. Antoni Gluziński wyjechał na wakacye ze Lwowa. Wraca 1 września.

Konkurs na posadę notaryusza w Busku rozpisuje Izba notaryalna we Lwowie z terminem do 15 sierpnia.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego padło na kandydatów polskich razem 347.784 głosów, czyli o 103.656 głosów więcej niż w r. 1898.

Z Buczacza donoszą nam, że tegoroczna matura powiodła się tam nadzwyczaj dobrze. Na 22 uczniów zdało maturę 19-tu, a trzem pozwolono poprawić egzamin po wakacyach z jednego przedmiotu. Nie przepadł zatem ani jeden uczeń.

Niedorzeczna bajka. *N. Fr. Presse* podaje doniesienie, jakie miała otrzymać z Rzymu, mianowicie, że „wydział (?) arystokracyi polskiej" wystosował do któregoś z kardynałów telegraficzne ostrzeżenie, ażeby wybrali papieżem tylko Włocha, gdyż w przeciwnym razie pokój w świecie katolickim byłby narażony na wielkie niebezpieczeństwa. Bardzo bylibyśmy radzi, żeby bajcarze dziennikarscy nie mięszali Polaków do wszystkich spraw europejskich.

Xiądz ruski zajmujący się agitacyą. Starostwo w Rawie ruskiej otrzymywało już od dłuższego czasu wiadomości, że w powiecie rawskim uprawia pewien xiądz ruski wśród ludu niesumienną agitacyę na korzyść strejków rolnych. Obudziło to oczywiście czujność władz, a badania, przez nie zarządzone, wykazały, że istotnie rzecz się tak ma i że xiądz ów nazywa się Jan Kiprian i jest proboszczem gr. kat. w Niemirowie. Objeżdżał on mianowicie liczne gminy w powiecie rawskim, a to: Nowosiółki kardynalskie, Uhnów, Ulgówek, Krzewina, Wasylów, Korczmina, Karów, Wierzbica, urządzał tam zgromadzenia i namawiał na nich chłopów do urządzania strejków. W jednym wypadku a mianowicie w Wierzbicy, pomagał mu w niesumiennej jego agitacyi gr. kat. proboszcz tamtejszy x. Grzegorz Żuk, a namowy ich miały ten skutek, że w Wierzbicy o mało nie wybuchł strejk rolny.

Zbadawszy całą rzecz dokładnie, starostwo rawskie zawiadomiło o wszystkiem namiestnictwo, a to odniosło się do x. Czechowicza, gr. kat. biskupa w Przemyślu, z prośbą, ażeby pociągnął x. Kipriana do odpowiedzialności za takie agitowanie wśród ludności wiejskiej na rzecz strejków. X. biskup Czechowicz uczynił zadość temu żądaniu i wydał do dekanatu lubaczowskiego pismo, w którem poleca zawezwać x. Kipriana do usprawiedliwienia się ze swojego postępowania, oraz zarządził, ażeby dekanat przy tej sposobności „zagroził mu surowemi karami, jeśliby na przyszłość zajmował się on agitacyami, a nie swoim xiężym urzędem".

Być może, że upomnienie to odstraszy innych radykalnych xięży ruskich od uprawiania agitacyi podobnej wśród ludności wiejskiej.

Z Krynicy piszą: Bawiący tu od kilku dni konsul francuski, p. Erazm Świerczewski, budzi ogólne zainteresowanie, ponieważ pobyt jego jest w związku z wydzierżawieniem Krynicy pewnemu Towarzystwu akcyjnemu francuskiemu.

Z tego powodu każdy, kto rozmawia po francusku, uważany jest teraz w Krynicy za człowieka należącego do owej kompanii francuskiej, która wysłała swoich delegatów w celu zbadania, co Krynica jest warta. I nagle język francuski stał się kompromitującym, jak to przekonać się można z następującego podsłuchanego dyalogu:

— Zosiu, nie mów do mnie po francusku?
— *Pourquoi* mamo?
— Bo mogą na ciebie wziąć za dzierżawców Krynicy, a to nie wypada.

Skok z pociągu. We Lwowie aresztowano onegdaj pod zarzutem znacznej kradzieży, popełnionej w Stryju na szkodę p. Matkowskiego, inżyniera Jerzego Maruniaka. Celem odstawienia aresztowanego do więzienia w Stryju przybył do Lwowa inspektor policyi tamtejszej i po dopełnieniu formalności urzędowych, pojechał z zakutym w kajdanki Maruniakiem na dworzec kolejowy, wsiadł z nim do pociągu pospiesznego i w którem byli obaj w drodze do Stryja. Tuż za Lwowem, inspektor, wzruszony prośbami aresztanta, zdjął mu z rąk kajdanki. Maruniak skorzystał natychmiast z tego i wybiwszy szybę w oknie, wyskoczył z wagonu. Skok udał mu się i za chwilę zobaczył inspektor, że Maruniak ucieka pędem w stronę lasu. O ściganiu go nie było mowy, to też arestant umknął bez przeszkody i dotąd go jeszcze nie schwytano.

Dzielna dyrekcya teatru krakowskiego wystawiła w ciągu tegorocznej zimy dwadzieścia dziewięć nowych sztuk polskich, a między niemi takie naprzykład arcydzieła, jak „Nieboska komedya", albo też tak trudne do wystawienia sztuki, jak Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały". Lwowska dyrekcya teatru wystawiła przez ten czas zaledwie kilka nowych sztuk polskich, za to ze trzydzieści pornograficznych komedyj francuskich.

Licytacya dóbr Zastawce, położonych w powiecie podhajeckim o pół mili od stacyi kolejowej w Monasterzyskach, rozpisana została na 6 sierpnia r. b. Dobra te, własność niegdyś rodziny Torosiewiczów, miały być w ostatnich czasach sprzedane z wolnej ręki za 500.000 kor., tymczasem jeden Bank hipoteczny, który ma na nich przeszło 340.000 wierzytelności, wdrożył kroki egzekucyjne celem ściągnięcia swojej pretensyi i na tej podstawie sąd rozpisał sprzedaż licytacyjną tych dóbr. Zastawce składają się z wsi wśród parku, z 1050 morgów ornej ziemi podolskiej i 1550 morgów nadbrzeżnych łąk, oraz pastwisk i lasów. Budynki gospodarcze są murowane i gontami kryte, młyn o 4 kamieniach, gorzelnia o kontyngencie 865 hektolitrów. Dzierżawa przynosi rocznie 32.000 kor.

Krezus w opałach. Do pp. W., zamieszkałych na Nowolipiu w Warszawie, przyjechał przed kilkunastu dniami krewny ich, Warszawianin, który wyjechawszy 20 lat temu do Ameryki, dorobił się tam olbrzymiej fortuny. Nabab amerykański, ulegając życzeniom swoich krewnych, na czas pobytu swego w Warszawie, zamieszkał przy nich. O pobycie bogacza dowiedziała się wnet cała kamienica, zamieszkana przeważnie przez ludność uboższą, która zaczęła kołatać do kieszeni milionera, prosząc o wsparcie. Amerykański dorobkiewicz nie żałował datków. Wspomagał szczodrze mieszkańców kamienicy, a udzielając większych i mniejszych zapomóg, czynił to z widoczną przyjemnością. Wieść o hojności jego rozeszła się wkrótce lotem błyskawicy wśród mieszkańców domów sąsiednich i prowizoryczne schronienie Krezusa było odtąd od rana do późnego wieczora oblężone przez proszących.

Bogacz przyjmował wszystkich i nikomu nie odmówił datków, sypiąc pieniądzmi, jak piaskiem, lecz rodzina jego, chcąc nareszcie położyć tamę tej fali proszących, zatarasowała drzwi i zabroniła wstępu potrzebującym, wśród których było wielu niewątpliwie wyzyskiwaczy. Odcięci w ten sposób od źródła miłosierdzia, petenci nie dali bynajmniej za wygraną i zalegli podwórko, kierując żałosne spojrzenie w stronę okien bogacza amerykańskiego.

Ten otwierał wtedy lufcik i rzucał masę drobnej monety pomiędzy sforę żebraczą, która staczała formalne zapasy o każdy pieniądz, rzucany ręką hojnego i oryginalnego filantropa. Wkrótce jednak doszło do tego, że amerykanin przestał być panem siebie, przy wyjściu bowiem z domu tak był oblegany przez masę żebrzących, że poprostu nie mógł się ruszać z miejsca. Zbyteczna szczodrobliwość uniemożliwiła mu dalsze zamieszkanie w domu krewnych i bogacz, rad nie rad, zmuszony był przenieść się do hotelu, gdzie ma zapewniony względny przynajmniej spokój.

Polacy w Hanowerze. *Wiarus* pisze: Miasto Hanower — liczy 235.649 mieszkańców, w tem około 22.000 katolików, reszta protestanci i żydzi. Zewnętrzny wygląd miasta czysty, wiele domów tonie wśród zieleni dzikiego wina i kwiatów. Hanower słynie z mnóstwa dobrze urządzonych szkół i liceów, lud nadaje mu też miano: „Stadt der Schulen". Na 14 kościołów tylko 3 katolickie, w niedzielę przepełnione wiernymi, w dni powszednie dziećmi (na mszy o godzinie 7), nie tak jak u nas, gdzie dzieci, co prawda, nie z naszej winy, dopatrzeć się w kościele trudno. Polaków dość dużo — bądź to robotników, bądź to przeniesionych z Poznańskiego urzędników. Przed kościołem św. Klemensa na bramie zauważyliśmy polskie zaproszenie na „niedzielną zabawę", co świadczy o życiu towarzyskiem wśród polskiej kolonii. Ludność miejcowa, o ile można było wysondować z rozmowy, przywiązana do Hanoweru, z czcią mówi o swych dawnych królach i z pewną dumą wskazuje podróżnym pomnik jednego z nich, postawiony na placu przed dworcem kolei, naprzeciw najwspanialszej w Hanowerze ulicy Kolejowej, mówiąc: to nasz „Landesvater". W ludzie tym tkwi snać nieprzejednana jeszcze dusza!

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 17. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

W garkuchni.

Gość. Panno, wszak tu pływa jasny włos w zupie.

Usługująca. No to co? Czy mam się może ufarbować na czarno?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Druciarz". — We środę „Wesoły inwalida.—We czwartek „Trzy życzenia." — W sobotę „Trójka hultajska.—W niedzielę „Piękna z N. Jorku".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 28 lipca „Łapownicy," komedya w 5 aktach Ostrowskiego. Występ p. Szczurkiewicza, artysty teatru krakowskiego w roli Jusufa. — We czwartek 30 lipca występ Adolfiny Zimajer. Po raz pierwszy „Nitouche," operetka w 4 a., muzyka Hervego.

Cyrk. Dziś w poniedziałek wieczór nowości. Looping the loop, jazda na pętlicy w zabójczem kole. Nowa wielka sensacya 20 wieku, wykonana przez Amerykanina światowej sławy mr. Bromsa. Produkował się on w Londynie w pałacu kryształowym 300 razy. Mr. Broms ofiarowuje 10.000 koron temu: kto taką jazdę wykona. Występ wszystkich artystów i artystek.

Colosseum w pasażu Hermanów. Codziennie o godz. 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie, w niedzielę dwa przedstawienia, w ogrodzie, a w razie niepogody w sali przy stolikach na wzór teatru Ronachera. Obecnie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata i dziewięć różnych atrakcyi.

Literatura i sztuka.

* **Ferdynand Hoesick.** „*Nad jeziora włoskim brzegiem*". Warszawa. Nakład M. Arcta. 1903. W książce tej, dedykowanej Kazimierzowi Tetmajerowi, znajduje czytelnik opisy kilku najpiękniejszych miejscowości nad jeziorem Como, w tej liczbie opis Bellagio, Cadenabii, Varenny, willi Carlotta, willi Melzi itd.

Przy opisie cudnie położonego miasteczka Varenny autor czyni uwagę, że mieścina ta, zamieszkana przez ubogą ludność rybacką, a w części przez rodziny arystokratyczne, mające tu swoje wille, odegrała w pierwszej połowie zeszłego stulecia, mianowicie w sierpniu i wrześniu r. 1840, bardzo wybitną rolę w historyi... literatury polskiej. Dość powiedzieć, iż nie brakło wiele, a jedno z największych arcydzieł naszej poezyi romantycznej nosiłoby tytuł: „Ideał Varenny".

Utworem tym jest Krasińskiego *Przedświt*, który tutaj, w tej ustronnej Varennie począł się w wyobraźni wieszcza. Podobnież i jeden z najpiękniejszych wierszy lirycznych, jakie Krasiński kiedykolwiek napisał, mianowicie wstęp do jego „Nocy letniej", wyszedł z pod pióra poety 15 sierpnia 1840 r. również w Varennie...

Wiersz ten „o sercu w samotnej żałobie, sercu, co wiele kochało i cierpiało wiele", stosuje się do nieszczęśliwej Joanny Bobrowej, przedmiotu pierwszej miłości Krasińskiego, a pisany był przy boku Delfiny Potockiej, z którą twórca „Irydyona" spędził w Varennie — w tajemnicy przed światem — najpoetyczniejsze dni swojego poetycznego żywota.

Ale bo też, co prawda, jest to jak gdyby *una città d'amore*, miejsce, do którego niewolno przyjeżdżać samemu, do którego każdy szanujący się mężczyzna przyjeżdża we dwoje, w towarzystwie ukochanej...

Krasiński mieszkał tu czas jakiś z Delfiną Potocką, kochając i będąc kochanym, nie dziw więc, że chwile, przeżyte w tem czarownem ustroniu, „około śnieżnych granitów Alp, otoczonych ciemnym szafirem nieba i opromienionych srebrnym blaskiem księżyca", wyryły mu się w pamięci niezatartem wspomnieniem, że go natchnęły do unieśmiertelnienia ich w *Przedświcie*, że w listach swych do Delfiny nazywał później tę podgórską mieścinę „świętą Varenną".

W liście z dnia 29-go listopada 1841 r. pisał poeta z Monachjum do ukochanej swojej w Neapolu te słowa; „Ja ci książeczkę złożyć muszę, ukoloryzować, zebrać, duchem natchnąć, ciałem przyozdobić, ale na mój sposób. Będziesz miała Varenny niebo i wody jako kształt, moje myśli i pieśni jako ducha, tutejszą oprawę jako przesłonę, mającą wydrzeć wzrokom ludzkim tego ducha i ciało".

We dwa dni później, w liście z 1-go grudnia, donosi Krasiński swojej Beatryczy, co następuje: „Pisałem dzień cały dzisiaj „Ideał Varenny"; będzie to poemacik, w którym przekuję Cię na posąg greckiej bogini".

Upłynęły dwa tygodnie, a poecie wciąż przed oczyma duszy majaczyła śliczna Varenna. Spragniony szczęścia, którego tam kosztował, pragnął raz jeszcze przeżyć podobne chwile. W tej myśli 14-go grudnia pisał do pięknej „Didyszy" (jak poufnie nazywał Delfinę): „Czy Didysz nie chce wrócić do Varenny? spotkać mnie w Bazylei i przez znajome drogi powędrować w marcu nad Lecca wody? Dobre imię zaprawdę: tam lekko duszy".

Było mu wtedy istotnie lekko na duszy, warunki bowiem, w jakich tu z ukochaną pędził „prawdziwie arkadyjski żywot", „zdala od świata i oczu ludzi zawistnych", oddany cudnej przyrodzie i swojej miłości upajającej, nie są udziałem wielu śmiertelnych... Jak dzisiaj, podobnie i wtedy, do największych przyjemności dla tych, którzy tu przyjeżdżali dla „arkadyjskiego" spędzania czasu, należały przejażdżki łódką po jeziorze. Dwudziestoośmioletni Krasiński używał ich w towarzystwie trzydziestoletniej Delfiny, a w jak błogi stan wprawiały go te samotne przejażdżki we dwoje, tego poetycznem odbiciem są niektóre strofy *Przedświtu*.

Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przeźroczami
Majaczeją wzgórza, skały:
I ty ze mną, i my sami,
I tak piękny świat ten cały!
Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie....
O, anieli czuć nie mogą,
Co ja czuję w tej godzinie!

Rozpromieniony, pełen zachwytu dla otaczającej go przyrody, na której cuda patrzał przez tęczowy pryzmat odwzajemnianej miłości, Krasiński nie posiadał się ze szczęścia, to też z piersi raz po raz wyrywał mu się okrzyk uniesienia i dziękczynienia za te niezapomniane chwile, którym równych nie kosztował nigdy, ani przedtem, ani później.

Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata,
I przycisnąć świat, jak brata,
Do mych piersi, bom szczęśliwy!
Wszystko moje! Wszystko piękne!
Wszędzie cuda! Wszędzie dziwy!

Ale jakkolwiek piękne i upajające były te przejażdżki po jeziorze w pogodne dni jesienne, nierównie romantyczniejszych wrażeń doznawał autor „Irydyona", gdy się zaczęły jasne noce księżycowe, kiedy jezioro całe, wraz z omglonemi górami dokoła, skąpane w mistycznem seledynowem świetle miesiąca, sprawia wrażenie jakiejś legendowej krainy, kiedy cały krajobraz zdaje się być nie z tego świata, ale ze świata fantazyi i mitu, kiedy na wodzie kładą się migotliwe smugi srebrne, podobne do lśniącej łuski pancerzów i kiedy mgliste opary, unoszące się nad wodą, możnaby wziąć za smętne korowody duchów....

W takie to noce wypływał Krasiński łódką z ukochaną swoją na pełne jezioro; w takie to noce, wśród melancholijnej ciszy, zakłócanej jedynie pluskiem wioseł, mawiał do Delfiny:

— Coraz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal;
Płyńmy, płyńmy tak bez końca,
W ciszę, w jasność, w błękit, w dal!

W takie to noce blask księżyca „rozanielał światłokręgiem" skronie pięknej hrabiny, a rozmarzonemu poecie mimowoli wyrywało się z ust:

— W fal przeźrocza, w sieć z promieni
Zewsząd postać twa ujęta:
Na błękitnem tle przestrzeni
Całaś srebrna, wniebowzięta".

Prócz wspomnień o Krasińskim, wiążących się z niektóremi miejscowościami nad jeziorem Como, autor uwzględnił w swym szkicu, obok krajobrazów i opisów, również i inne wspomnienia historyczne, związane z tem, już przez Wirgilusza opiewanem i sławionem jeziorem. Wspomnienia poetów i artystów, a szczególnie Canovy i Thorwaldsena, których arcydzieła zdobią willę Carlotta, trzymają prym przed innemi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca.

(Z). Z Nowego Jorku donoszą o nowym ogromnym spadku kursów na giełdzie tamtejszej, wywołanym bankructwem trzech znacznych firm giełdowych: Taylor, Keene i Stow. Firmy te były pomocniczkami głośnego aferzyrzysty Pierponta Morgana w jego machinacyach trustowych, dlatego też bankructwo ich ma bardzo doniosłe znaczenie. Powszechnie uważają je dopiero za wstęp do dalszych wstrząśnień na rynku amerykańskim i dlatego sfery giełdowe w Europie z wielkim niepokojem śledzą przebieg wypadków za Oceanem.

Z Pesztu donoszą, że pierwsza konferencya między austryackim a węgierskim ministrem finansów w sprawie zniesienia kontyngentu cukrowego nie doprowadziła do porozumienia. Węgrzy domagają się bowiem, aby pomimo zniesienia kontyngentu zapewniono węgierskiemu przemysłowi cukrowemu te same korzyści, jakie im dawała ustawa kontyngentowa. Dalsze rokowania w tej sprawie między obu rządami toczyć się będą w drodze pisemnej.

Dzięki napływowi gotówki za kupon lipcowy wysprzedały banki tutejsze w ciągu lipca austryackiej renty koronowej za 35 milionów koron. Likwidacya rachunków miesięcznych na targu tutejszym rozpoczęła się już na dobre. Skutkiem tego odczuć się daje nieco większe zapotrzebowanie gotówki, a eskont prywatny podniósł się na 3%. W Berlinie gotówka wciąż jest znacznie droższa niż w Wiedniu.

Doniesienia niektórych pism o poważnej sytuacyi politycznej na Bałkanie i o wrzekomej ucieczce księcia Ferdynanda z Sofii, aczkolwiek są jak się zdaje wytworem fantazyi pism polujących na sensacyę, wywołały jednak w sferach giełdowych, zwłaszcza berlińskich, pewne zaniepokojenie. Pogłoskom tym zaprzeczono zresztą dziś w sposób jak najbardziej stanowczy.

Z Brukseli donoszą, że za staraniem paryskiego domu Rotszyldów powstaje w Belgii nowe towarzystwo górnicze z kapitałem pięciu milionów franków pod firmą „Société commerciale et minieré".

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·75, węg. Zakł. kredyt. 731·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 409·50, Bankvereinu 479·50, Bodencredit 915·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 669·50, Lombardy 81·50, Kol. Elbethal 424·00, Północnej 5385, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 366·25, Rima Muranyi 458·00, Praskiego Tow. żel. 1620, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 358·00, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·70, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·25, Marki 117·35, Ruble 252·75.

§ **Z kolei**. C k. Dyrekcya budowy kolei we Wiedniu oznajmia, iż dostawa i ustawienie trzech obrotnic dla maszyn kolejowych w stacyach Strzyłki i Sianki na częściowej linii Sambor Węgierska-granica w budowie będącej kolei państw. Lwów-Sambor-Węgierska granica, została oddaną firmie „Pierwsze galic. akcyjne towarzystwo budowy maszyn i wagonów" w Sanoku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ateny 27 lipca. Według telegramu posła greckiego w Konstantynopolu, sułtan wyraził księciu Krzysztofowi, po serdecznem przyjęciu, życzenie, aby król Jerzy odwiedził go w Konstantynopolu. Decyzyi co do tego jeszcze nie powzięto.

Belgrad 27 lipca. Król Piotr odjechał wczoraj rano w towarzystwie ministrów do Topoli, gdzie weźmie udział w *Requiem*, odprawionem przy grobie jego dziadka.

Konstantynopol 27 lipca. Wczoraj w nocy znaleziono przy 76 kilometrze kolei oryentalnej Kulelui Dedeagracz dwa patrony. Nie stwierdzono jeszcze, czy były one napełnione dynamitem. Udało się w czas wstrzymać pociąg, który następnie przybył bez wypadku z półtoragodzinnem spóźnieniem.

Nadzwyczajny sąd wojenny, ustanowiony po ostatnich zajściach w Salonikach, zniesiono.

Barcelona 27 lipca. Na mityngu robotniczym uchwalono zażądać pod grozą strejku jeneralnego, aby wszystkich uwięzionych za strejki robotników rolnych wypuszczono na wolność jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca.

Grenoble 27 lipca. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do senatu wybrano kandydata ministeryalnego Rivet 705 głosami. Kandydat antiministeryalny Jay otrzymał 493 głosów.

(Depesze popołudniowe).

Zakopane 27 lipca. Ukonstytuowała się tutaj osobna sekcya turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład zarządu weszli wybitni turyści. Prezesem wybrany Janusz Chmielowski, syn znanego profesora; wiceprezesem dr. Zygmunt Balicki; sekretarzem, gospodarzem i skarbnikiem Apolinary Garlicki; do wydziału x. prof. Walenty Gadowski, Władysław Bizański, dr. Jan Nowicki i prof. Tadeusz Łopuszański. Zgromadzenie przekazało zarządowi do rozpatrzenia rezolucyę w sprawie przyznania ulg dla młodzieży w schroniskach przy zwiedzaniu Tatr.

Rzym 27 lipca. Kardynał wikaryusz zawiadamia, że otrzymał polecenie rozdziału 50.000 lirów z majątku, zostawionego przez Papieża, pomiędzy biednych miasta Rzymu.

Rzym 27 lipca. *Giornale d' Italia* donosi: Wczorajsza kongregacya rozdzieliła funkcye ceremoniału w konklawe, ustanowionego przez Grzegorza XV-go. Niektórzy kardynałowie żądali zmiany, szczególnie co do głosowania. Zmiany tej jednak nie przyjęto. Oreglia oświadczył, że albo musi się przyjąć cały ceremoniał, albo stworzyć zupełnie nowy. Ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie ceremoniału odłożono do chwili, aż wszyscy kardynałowie będą w Rzymie zebrani.

Rzym 27 lipca. Testament Leona XIII brzmi, jak następuje: Zbliżając się do kresu naszego żywota ziemskiego, wyrażamy w tym własnoręcznie napisanym testamencie naszą ostatnią wolę. Przedewszystkiem błagamy pełni pokory Wszechmocnego i Wszechdobrego Boga, niech będzie pochwalone Jego imię, by nam wybaczył błędy naszego żywota i aby najłaskawiej pozwolił, by nasza dusza przeszła do wieczności. Tego spodziewamy się, z powodu zasług Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, ufając w Jego przenajświętsze Serce, ognisko gorącej miłości ludzi i źródła zbawienia ludzkości. Błagamy świętą Maryę Dziewicę, Matkę Boską, naszą ukochaną Matkę o orędownictwo, jakoteż Świętych, których za naszego życia szczególnie jako patronów czciliśmy. Rozporządzając naszym majątkiem rodzinnym, naznaczamy na spadkobiercę naszego bratanka hr. Ludwika Pecci'ego; z tego majątku należy odjąć owe dary, które przyznaliśmy naszemu drugiemu bratankowi, hr. Ryszardowi, z okazyi jego zaślubin.

Także wszystkie w Carpineto znajdujące się dobra są stosownie do naszego pisma odręcznego z dnia 8-go lutego 1900 r. własnością Stolicy św. W tym testamencie nie poczyniliśmy żadnych zarządzeń na korzyść naszych bratanków Kamilla, Anny i Maryi, syna i córek naszego brata Jana Baptysty Pecci. O nich staraliśmy się już w odpowiedni sposób za życia, z okazyi ich zaślubin. Oświadczamy niniejszem, że żaden z krewnych naszej rodziny w jakikolwiek sposób nie może rościć pretensyi do niczego, co nie jest w tym testamencie wyrażone, albowiem wszystkie inne części majątku, w których posiadanie przyszliśmy podczas naszego pontyfikatu i które z powodu tego są nieograniczoną własnością Stolicy świętej, chcemy, aby bezwarunkowo pozostały także dalej własnością Stolicy świętej. Ścisłe wykonanie tego rozporządzenia polecamy kardynałom Rampolli, Moceniemu i Cretoniemu. Oświadczamy, że to jest nasza ostatnia wola.

Rzym. Watykan. 8 lipca 1900. Joachim Pecci, Leon P. P. XIII.

Paryż 27 lipca. Agencya Havasa zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby między Rosyą a Japonią panowało wielkie naprężenie i jakoby Francyę wezwano do dyplomatycznej interwencyi.

Wiedeń 27 lipca. Wspólnym ministrem skarbu, w miejsce ś. p. Kallaya, zamianowany został dotychczasowy austro-węgierski poseł w Atenach, baron Stefan Burian. Dnia 29 b. m. złoży on przysięgę w ręce Monarchy w Ischlu.

Ischl 27 lipca. Dziś odbyło się w tutejszym kościele uroczyste nabożeństwo na intencyę szczęśliwego wyboru Papieża, w obecności Cesarza, arcyks. Maryi Waleryi, arcyks. Franciszka Salvatora i innych członków rodziny cesarskiej, bawiących w Ischlu, oraz dygnitarzy i licznej publiczności.

Rzym 27 lipca. Z powodu przygotowań do konklawe opuścił kardynał Rampolla swoje apartamenta w Watykanie i zamieszkał w pałacu, który mu przeznaczono jako arcybiskupowi kościoła św. Piotra.

Voce della Verità donosi, że konklawe odbędzie się podług zasad projektu Vespinianiego z roku 1878.

Zakopane 27 lipca. Starostwo w Nowym Targu nadesłało reskrypt do wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, zakazujący prowadzenia robót około rozszerzenia i ulepszenia drogi koło Morskiego Oka, prowadzącej do Czarnego Stawu pod Rysami. Zakaz motywowany jest tem, że „dotąd nie nastąpiło rozgraniczenie przez władze tutejsze i węgierskie spornego między obu krajami terytoryum i że dlatego nie można na rzeczonem terytoryum przedsiębrać żadnej budowy".

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 lipca. M. Lang z Cames. S. Connaly z Bitkowa. A. Kukel z Radziwiłłowa. S. Lustig z Wiednia. W. Jechalski z Kijowa. W. Schaumann z Radziwiłłowa. L. Markus i porucznicy: J. Kaiser, F. Pusić, K. von Marszach i R. v. Handel z Wiednia. Por. S. Kieciński z Monasterzysk. A. Cihoski z Bukaresztu. J. Begg z Nowego Jorku. Z. Geppert z Wadowic. F. Podlewski z Wiedaia. Księżna O. Ponińska z Krakowa. S. Czajkowski z Rosyi. J. Meszaros z Krosna. L. Ledóchowski z Wołynia. Z. Kulczycki z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 lipca. F. Mroziński ze Stryja. S. Pieniążkiewicz z Szmaykowczyk. A. Toczyski z Borysławia. K. hr. Łubiński z Krakowca. N. Rosenthal z Borysławia. J. Grünwald z Wiednia. S. Sokołowski z Rosyi. O. Grunfelder z Frankfurtu. G. Schatzl z Celowca. K. Grodecka z Kijowa. M. Jurkiewicz z Kołomyi. T. Kobylański z Kalinowa. S. Hałatkiewicz z Krakowa. A. hr. Krasicki z Bachórza. J. Hejda z Drohobycza. S. Zabielska z Jarosławia. M. Aywas ze Śniatyna. W. Wysoczański z Dublan.

Budapeszt 27 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·25—7·26, żyto na październik 6·16—6·17, owies na październik 5·30—5·31; kukurudza na lipiec 6·27—6·28, na sierpień 6·23—6·24, na wrzesień 0·00—0·00, na maj 1904 4·98—4·99. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.75, węg. zakł. kred. 732.00, anglobanku 275.00, unionbanku 527.00, bankvereinu 480.00, länderbanku 410·50, kolei państw. 669.75, lombardy 82.25, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 367.00, Rima Muranyi 459.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·75, ruble 252.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 27 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —. - do — —. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 -11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.70 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

(Dokończenie).

Nieznajomy poruszył się w ciemnościach, jak gdyby go wściekłość dławiła; poczem pchnął szorstko ofiarę swą na klęcznik, mówiąc:

— Módl się, ile chcesz... ale milcz!... milcz!...

Ojciec Antoni padł na kolana i przycisnął do piersi wizerunek Przenajświętszego Serca z wiarą, nadzieją i miłością sprawiedliwego, który gotuje się na śmierć... Bóg tylko mógłby wytłómaczyć, co się potem stało; to tylko pewne, że gdy Jezuita tulił do serca święty wizerunek i na progu śmierci ofiarowywał Chrystusowi życie swoje w zamian za odpuszczenie winy mordercy, który miał mu je wydrzeć, wściekłość opuściła nagle tego człowieka, na podobieństwo burzy cichnącej, gdy jej zabraknie wiatru. Otworzył szeroko oczy, jak gdyby spokój zakonnika wydawał mu się czemś nadprzyrodzonem; i łaska Boża przeniknąwszy w tej chwili to serce żelazne, wyrwała zeń łkanie, jedno z tych, z których radują się w Niebiesiech, bo one zwiastują powrót grzesznika na łono ojca.

Ojciec Antoni usłyszał to łkanie, lecz sądząc, że to kat wzywa go już na śmierć, wstał z klęczek, blady jak płótno, lecz zupełnie spokojny. Wówczas morderca rzucił na ziemię pistolet i puginał, przechylił głowę w tył i podnosząc obie ręce do oczu, wykrzyknął głucho:

— Ojcze!... przebaczenia!... przebaczenia... w imię Matki Najświętszej!

Ale pistolet, padając na ziemię, wystrzelił, i wtedy to dały się słyszeć krzyki przełożonego i dobijanie się do drzwi. Ojciec Antoni stał przez chwilę nieruchomy, nie wiedząc, co czynić; a nieznajomy rzucił mu się do nóg i obejmując jego kolana, jęczał z rozpaczą:

— Ojcze!... na miłość Matki Najświętszej nie gub mnie!... Ja mam dzieci!

— Bracie mego serca! — zawołał Jezuita, podnosząc go. — Nie lękaj się!... Nie zgubię cię, ale cię ocalę... przysięgam ci!

Nieznajomy osunął się na klęcznik, jak bezwładna kłoda i wówczas to ojciec Antoni uchylił drzwi, aby odprawić przełożonego. Gdy znów zostali sami, Jezuita machinalnie sięgnął ku lampce, aby ją podkręcić, ale poczucie delikatności wstrzymało go. Przypomniał sobie tajemnicę, jaką nieznajomy pragnął odnośnie do swej osoby zachować. Ten, wszelako, zgadując myśl zakonnika, zerwał się z klęczek i odrzucając płaszcz, który mu twarz przysłaniał, wykrzyknął gwałtownie:

— Spojrz mi oko w oko, ojcze... Zobaczysz, jak wyglądają mordercy!

I cisnąwszy na ziemię futrzaną czapkę, którą miał na głowie, począł szlochać.

Był to mężczyzna wysoki, chudy, o twarzy oliwkowej, gęstych, silnie zarysowanych brwiach, pod któremi kryły się głęboko osadzone czarne, błyszczące oczy; włosy miał długie, już przyprószone siwizną i wąski, ciemny zarost. Wąsów nie nosił.

Ojciec Antoni wziął go w objęcia i starał się go uspokoić słowami, tchnącemi przebaczeniem i ufnością. Wówczas nieszczęśnik ów, wśród przekleństw i złorzeczeń, jakiemi przeplatał łkania skruszonego nagle serca, opowiadał Jezuicie cały piekielny spisek, uknuty na jego zgubę. Chrześcijańska śmierć jednego z głównych luminarzy sekty wzniecila popłoch w stowarzyszeniu. Sekciarze podejrzywali, że umierając, przyznał się do zbrodniczych knowań, w jakich za życia brał udział, i postanowili zamordować tego, który posiadł ich tajemnice. Listy, o jakie upominał się morderca, nie istniały; uchwycono się tego środka dla postrachu, a także, aby się ostatecznie upewnić, czy zaskoczony znienacka Jezuita nie zdradzi się z posiadaniem jakowych dokumentów, jeżeliby je miał rzeczywiście. Pistolet również miał służyć tylko jako pogróżka, lub do samoobrony w razie popłochu; morderstwo miało być spełnione po cichu przez pchnięcie w szyję puginałem w pewien specyalny sposób; poczem zabójca miał uciec w powozie, który oczekiwał nań na rogu ulicy, z drugim masonem, przebranym za stangreta.

Morderca dobrowolnie podjął się spełnienia krwawego czynu. Miał on złość do Jezuitów za to, że jego własna ukochana córka pod wpływem jednego z nich wstąpiła do klasztoru, nie bacząc na zaklęcia i groźby ojca, sprzeciwiającego się ze wszystkich sił jej powołaniu. Co się tyczy wskazówek, świadczących o dokładnej znajomości rozkładu domu i zwyczajów ojców, to udzielił mu ich inny mason, którego nazwisko wymienił. Była to osobistość powszechnie znana; człowiek ten odwiedzał ojców często, należał do różnych bractw i nieraz spowiadał się u ojca Antoniego. To odkrycie napełniło młodego Jezuitę większą jeszcze zgrozą, niż sama zbrodnia tamtego nędznika. On to napisał ów list, nadając mu ten przesadnie pobożny nastrój, który obudził podejrzenie przełożonego. Jakim sposobem nieszczęsny emisaryusz sekciarzy cofnął się przed spełnieniem zbrodni, tego sobie sam wytłómaczyć nie umiał; mówił tylko, że gdy Jezuita ukląkł, nie wyrzekłszy ani słowa skargi i począł się modlić, serce w nim jakby rozdarło się na ćwierci i ukazała mu się postać ukochanej córki, klęczącej także w tej chwili przed ołtarzem i błagającej Pana o zbawienie jego duszy.

— Ona, ona to mnie uratowała! — mówił nieszczęśnik, kryjąc twarz w dłoniach, a łzy, które może od dzieciństwa nie zaznały drogi do jego oczu, płynęły mu obficie po bladych policzkach.

Ojciec Antoni skorzystał z tych łez, aby przeprowadzić myśl swoją. Powiedział mu, że pragnienia jego córki nie będą spełnione, dopóki nie obmyje duszy w Sakramencie Pokuty, i zwolna, z tym taktem i zrozumieniem, jakiem tylko Najwyższa mądrość natchnąć może swych wybrańców, podnosił go od uczuć ludzkich ku boskim, od rzeczy ziemskich ku nadprzyrodzonym, miłość ojcowską zastąpił żalem skruszonego, aż doprowadził go, bez żadnego wyraźnego nacisku, do wyspowiadania się z grzechów całego żywota. Pomógł mu zrobić rachunek sumienia, a w dwie godziny potem grzesznik wstał z klęczek czysty, i ofiara przyoblekła swego kata w białą szatę łaski, w imieniu Chrystusa.

Wówczas zapytał go ojciec Antoni, jakim sposobem zamyślał uniknąć zasadzek wolnomularzy. Nieznajomy nie zdawał się bardzo o to troszczyć.

— Obecnie — rzekł — ten sam powóz, który na mnie czeka, odwiezie mnie w miejsce bezpieczne. Potem postaram się wyjść ze wszelkich kompromisów... O jedno cię tylko proszę, mój ojcze, abyś przez parę dni nie pokazywał się nigdzie w miejscach publicznych.

Ojciec Antoni przyrzekł spełnić jego prośbę; poczem odprowadził go na dół i stał czas jakiś przy bramie, dopóki nie umilkł odgłos jego szybkich kroków, rozlegających się dziwnie w pustej ulicy, i nie dał się słyszeć turkot pędem odjeżdżającego powozu.

Ojciec Antoni nie dowiedział się nigdy kim był ten człowiek, i nigdy już od niego żadnych nie odebrał wieści. Tylko w trzy miesiące potem nadeszła na jego imię przesyłka z Liverpoolu, w której znajdował się wielki srebrny order i dokument na pergaminie.

Order składał się z ekierki i cyrkla, skrzyżowanych ze sobą w kształcie rombu, i wisiał na bogatej błękitnej wstędze, na której obecnie uwiązany jest klucz od relikwiarza w pewnym kościele zakonu Jezuitów. Pergamin, opatrzony w przeróżne pieczęcie i pisany błękitnym i czarnym atramentem, miał powyskrobywane nazwiska i daty i leży w tej chwili na stole piszącego te słowa. Oto jego treść:

A.·. L.·. G.·. D.·. G.·. D.·. U.·.

Do wszystkich prawowiernych masonów.

Zbawienie, Siła, Jedność.

My i t. d...

Stwierdzamy niniejszem, jako nasz ukochany i godny brat* rodem z * wieku lat * z zawodu * jest *mistrzem masonem* dobrej sławy i kochanym przez nas wszystkich.

Przeto polecamy go, jako takiego, wszystkim braciom, we wszystkich częściach świata, przyrzekając największą wdzięczność i odwzajemnienie się za okazane mu względy.

Dan w Kamerze Centralnej tej oto R.·. L.·. w * 20-go dnia, miesiąca *

Następują podpisy.

(Na odwrotnej stronie)

Sit Lux et Lux fuit.

My, Jozue w.·. 33.·. Wielki Mistrz Najwyższej R.·. G.·. Loży Simb. w * dla *

Stwierdzamy, jako dyplom niniejszy wydany został prawnie i urzędownie naszemu ukochanemu bratu * i że podpisy, które go stwierdzają, są te, jakimi posługujemy się zawsze my Ven.·. Mtro.·. Dig.·. i Ofic. Loży * naszej depodencyi.

Or.·. w * dnia 15-go, miesiąca * A.·. L.·. 48* i Pańskiego 18*

M.·. R.·. W.·. Mtro.·.

G.·. T.·. J.·. Jozue W.·. 33.

W.·. Sekr.·. Pieczęci

Americo 2° W.·.

K O N I E C.

✝

Honorata Kwaśniewicz

wdowa

przeżywszy lat 70, zasnęła w Bogu po długiej a ciężkiej słabości opatrzona św. Sakramentami dnia 27. lipca 1903 roku.

W nieutulonym żalu pozostały syn zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 28. lipca 1903 r., o godzinie 5. po południu z **Anatomii** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 27. lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

NAJLEPSZA NATURALNA „APENTA“ WODA GORZKA.

Na podstawie znakomitego działania leczniczej wody gorzkiej „Apenta“ otrzymały źródła nasze z król. węg. ministeryum spraw wewnętrznych tytuł

„Źródła lecznicze“

Wyłączna wysyłka

S Ungar ju c. i k. dostawca nadworny, Wiedeń I. Jasomirgottstrasse 4.

Odpowiedź

pruskiemu Towarzystwu The Singer et Comp. z siedzibą w Hamburgu

ul. Admiralska 79.

Od roku znosimy Wasze bezczelne napaści i nikczemne oszczerstwa — to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filij, około 250 agentów, a drugie tyle faktorów. Wysłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga — to Wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencyi i być panami sytuacyi, a my tutejsi mamy manatki pakować i wynosić się z kraju, albo do Was pójść do służby, w roli agentów.

Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central-Bobbin, pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locké, Kayser, Gritzner, Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarczym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś z czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni.

Wy Prusacy idźcie do Saksonii i do Bawaryi, do fabryki Pfaffa-Bosolt-Locke, Kaysera itd. na cztery lata do terminu, tam Was nauczą dobre maszyny wyrabiać i przyzwoicie się zachować.

Józef Iwanicki

mechanik i specyalista maszyn do szycia.



Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

najlepszy środek dyetetyczny

przeciw przypadłościom trawienia, osłabieniu, zgadze, wzdęciu i t. p. uspakaja kaszel, kurcze, rozcieńcza flegmę 12 małych lub 6 podwójnych flaszek w skrzynce opłatnie za kor. 4·—.

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Prawdziwy tylko z marką ochronną jak obok.

Polecenia godny szczególnie w podróży Skład główny na Galicyę w aptece Z. RUCKERA we Lwowie.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę, po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Zginęła bez śladu! wilgoć i grzyb wszędzie, gdzie użyto „Glazuryny“. Najwilgotniejsze mieszkanie osuszy każdy sam (także na prowincyi) w 8 dniach. Posyłka próbna 5 K. Zarząd fabryki „Glazuryny“, Lwów Łyczakowska 22.

Dziewczyna Barbara lat 17 z ulicy Gołębiej pisząca do Krynicy pod literą **X.** z powodu zagubionego adresu zechce się zgłosić do portyera Hotel francuski dnia 27 lipca o godzinie 8 popołudniu.

Skład Płócien Korczyńskich, Lwów Halicka 16. poleca w wielkim wyborze: Płótna, Weby, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chustki, Gotową bieliznę damską, męzką i dziecinną, Kołdry, materace i t. d. Za trwałość wyrobów lnianych udziela się gwarancyi.

Morele

5 kg. koszyk pocztowy wysyła opłatnie za 2 kor. 60 h. STEFAN KISS, Exporteur, Szabadka (Ungarn).

Regestra gospodarcze układu K. Madeyskiego (4 wydanie) K. i W. Cybulskiego poleca **Seyfarth & Dydyński** we Lwowie pl. Maryacki

Szeptyckich 3. 4. Pokoje przedpokój, kuchnia, spiżarka, I. piętro. od 1. Września do wynajęcia.

Niezrównanej dobroci kuracyjny koniak prawdziwy francuski, cała butelka zł. 3.50, pół 1.80, ćwierć but. 1 zł. poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2. Wysyłki od 2 butelek odwrotnie do każdej miejscowości.

Przyjmę obowiązek ekonoma lub innego funkcyonaryusza przy gospodarstwie rolnym, po kawalersku lub na ordynaryę. Zgłoszenia: **Praca** poste rest. Chorośnica.

Jabłka papierówki wysyła ogród **Babin p. Kałusz** po 20 hal. za kilo. 5-cio kilowe franco 2 K. 60 h.

Duży frontowy pokój kawalerski na I piętrze ul. 29 listopada l. 15 zaraz do najęcia.

KAWA

„SYRIUSZ“

Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2

poleca:

wyborne **kawy** pół kilo 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

Kamienica

piątrowa z pięknym ogrodem lub parcelą budowlaną, prawie w śródmieściu w zdrowem położeniu do sprzedania.

Warunki w cukierni p. Bienieckiego.

C. k. kapitan w pensyi

zdrów i rzeźwy

z ukończoną wyższą szkołą rolniczą we Wiedniu posiadający kilkoletnią praktykę jako zarządca większej posiadłości, obznajomiony z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa rolnego i leśnego tak teoretycznie jakoteż i praktycznie, poszukuje odpowiedniej posady we większych dobrach.

Łaskawe zgłoszenia uprasza pod

A. HENNEMANN

in Niklasdorf, Schlesien.

Zakład ogrodniczy

Ant. Klimowicza i Syna

we Lwowie pl. Halicki 14.

poleca

Bukiety

weselne i imieninowe

w najpiękniejszem ułożeniu (wysłane w najodleglejsze strony jak najstaranniej opakowane nie tracą na świeżości). Wszelką jarzynę w 5-kilowych koszach po cenie targowej najniższej.

Mięszanka dla kanarków barceńskich 5 klgr. worek 4 K. 12 h. dla zwykłych **3 K. 32 h.**

Adres telegr.

Antoni Klimowicz, Lwów.

Renglody, gruszki stołowe, jabłka papierówki wysyła w 5 klg. koszykach franco za zaliczką 3.50 **E. Kozwanówna Zaleszczyki**

„KAWA ZDROWIA“

wyrabiana przez fachowych ludzi z najpożywniejszych produktów roślinnych, **zastępuje w zupełności zwykłą kawę,** zatem przewyższa wszelkie fabrykaty niemieckie, **bo nie jest żadną domieszką jak np. Kneipowska.**

Kilogram kosztuje tylko 70 ct.

Wszędzie do nabycia.

Waśniewski, Łuczko i Spółka

Fabryka „Kawy Zdrowia“ w Podgórzu.



Art. Zakład rytowniczy

A. ZIGMANNA

Lwów, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje stampile metalowe i **kauczukowe**, wszelkie grawury, szyldy rytowane i lane, obcęgi do plomb z datami, marki pieczątkowe itp., oraz skład drukarń kauczukowych.

Cenniki gratis.

Renglody

świeżo rwane wielkie 5 kg. koszyk franco 3.50 **gruszki** stołowe lub **jabłka** 2 K. 50 h. wysyła za zaliczką

D. Gottfried Zaleszczyki.

Renglody	K. 3.50
Gruszki	K. 3.20

w 5 kg. koszykach wysyła franko za zaliczką **R. Finklowa** Zaleszczyki.

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy

BYSTRA obok Bielska

Szląsk austryacki

Kąpiele słoneczne, powietrzne i świetlne.

Najlepszy nawóz jesienny

Mączka Thomasa z gwiazdą

jest najlepszym i najtańszym nawozem, zawierającym kwas fosforowy dla każdego gatunku zboża, koniczyny, kartofli, rzepy, na łąki i pastwiska.

Mączka Thomasa z gwiazdą

działa również szybko i pewnie jak superfosfat, **a przewyższa go dłuższem działaniem,** jakoteż wysoką zawartością wapienia i magnezyi, przy o wiele niższej cenie.

Mączka Thomasa z gwiazdą

sprzedaje się z gwarancyą zawartości kwasu fosforowego, rozpuszczalności w kwasie cytrynowym i miału, a odsprzedawcy dostarczają jej po oryginalnej cenie.

Mączka Thomasa z gwiazdą

pakuje się w plombowanych workach, na których oznaczoną jest zawartość i powyższa marka ochronna (gwiazda).

Przestrzega się przed zakupnem towaru pośledniejszego.

Fabryki Fosfatów Thomasa

Stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką.

Berlin W. 35 **ul. Karlsbad 17.**

JOZEF KARRACH

Lwów — ulica Jagiellońska 22 — Lwów.

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Teatralna 3. naprzeciw Katedry.



poleca

HERBATĘ

z bioru majowego:

półkl. Congo zł. 1·60

Souchong csar. 2·—

—zbiór majowy 3 —

Kaysow czarna 4·—

Melange de Lon. 4·—

Wysiewki herbaciane . . 1·80

Wysiewki najlepszych herbat 1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico . . .	9.—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10·—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceyl. z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10·75	„	1·08
Mocca arab. aro.	10·75	„	1·08
Jawa złota . .	10·75	„	1·80

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.



BROŃ

wszelkiego rodzaju

Łuski nabojowe i patrony ostre

Proch śrut,

kule kabzle i przybitki.

Przybory myśliwskie, łowieckie i do szermierki, Ognie sztuczne, lampiony i balony powietrzne. Fakle smołowe do pochodów i wszelkie artykuły sportowe poleca w największym wyborze

i najtaniej

Główny magazyn broni

Alfreda Dzikowskiego

c. k. nadwornego dostawcy

we Lwowie

ul. Karola Ludwika l. 3.

Cenniki illustrowane

na żądanie bezpłatnie.

Wielki Włoski

CYRK BRACI TRUZZI

przy placu Solarni (obok ul. Leona Sapiehy)

w Poniedziałek 27. lipca 1903.

WIECZÓR NOWOŚCI

Pierwszy występ

Looping the Loop jazda na pętlicy w zabójczym kole

Największa senzacya XX. Wieku

Olbrzymi sukces! Amerykanina.

wykonaną będzie przez światowej sławy **Mstr. BROMSA.**

Mstr. Broms produkował się w Londynie w Pałacu kryształowym 300 razy.

Mstr. Broms ofiaruje 10.000 koron temu, ktoby taką jazdę wykonał.

Występ wszystkich artystów i artystek.

Muzyka 30 p. p. Początek o godz. 8.

We Wtorek 28. lipca, Wielkie Przedstawienie.

L. M. 13/III/902.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo oświetlenia naftą miasta Lwowa, względnie przedmieść lwowskich o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego **na przeciąg jednego roku** t. j. od **1-go września 1903.** do 31. sierpnia 1904 r. rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną licytacyę ofertową na dzień **30 lipca 1903 r. (czwartek) o godzinie 11-tej przed południem.** Licytacya odbędzie się w ratuszu III. piętro w III. Departamencie.

Mający chęć ubiegania się o to przedsiębiorstwo winni wnieść w oznaczonym terminie licytacyjnym oferty pisemne, ostemplowane i opieczętowane, w których należy podać ceny żądanego wynagrodzenia za jeden płomień i jedną godzinę palenia w poszczególnych gatunkach latarń, oraz dołączyć kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum, względnie kaucyę kontraktową w kwocie czterech tysięcy (4000) kor.

Bliższe warunki licytacyjne, względnie kontraktowe przejrzane być mogą przed terminem licytacyjnym w III. Departamencie Magistratu (gmach ratuszowy III. piętro) w godzinach urzędowania.

Lwów 16. lipca 1903.

Magistrat kr. st. miasta.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

we Lwowie kwartalnie **3 kor.** z przesyłką pocztową **3 kor 60 hal.**

Tygodnik Mód i Powieści pomieszcza: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne i teatralne, korespondencye, kroniki tygodniowe i t. d. W każdym numerze dział praktyczny p. t.

Poradnik dla kobiet obejmujący rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, gospodarstwa domowego etc.

Co tydzień rycina kolorowana mód Paryskich

niezależnie od stałego dodatku z wzorami mód i robót kobiecych

Co miesiąc

WIELKA TABLICA Z KROJAMI

i korespondencya z Paryża.

Kilka razy do roku

Formy z bibułki

Redaktor **Jan Skiwski.**

Ekspedycya: Lwów: Pasaż Hausmana 9.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

i uniwers. reklamy

Adolfa Chulawskiego

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13. (Telefon 2432).

przyjmuje: przedpłatę i ogłoszenia na wszystkie czasopisma świata; zamówienia na wykonanie: afiszów, szyldów, illustracyi etc. przez pierwszorzędnych artystów Udzielanie autentycznych adresów.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.